„Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 286 Lwów, czwartek 15 grudnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO i ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW MIEJSKICH

w 25 rocznicę śmierci

Stanisława Wyspiańskiego

urządza

w niedzielę 18 grudnia 1932 r. w **TEATRZE ROZMAITOŚCI**

Uroczystą Akademję

Na program złożą się:

Prelekcja o Wyspiańskim — Artura Ćwikowskiego.

W części artystycznej:

Deklamacje artystów teatrów miejskich;
Kwartet smyczkowy;
Orkiestra Związku Zawodowego Pracowników Gminnych.

Początek o godzinie 10'30 przedpołudniem.

Ceny miejsc: I — 95 gr.; II — 60 gr.; III — 30 groszy.

Zapraszamy Klasę Robotniczą Lwowa, aby wzięła masowy udział w tej uroczystości.

Nie mogło być inaczej

—o—

Zajścia na wtorkowem posiedzeniu Sejmu i w sejmowej komisji administracyjnej nikogo naturalnie nie zdziwiły, wszyscy oceniają je tak, jak w tej erze ocenia się wszystko: jako wygrywanie brutalnej siły przeciw słuszności. Stronnictwa opozycyjne, wnosząc wnioski nagłe, ani na chwilę nie ulegają złudzeniu, aby efekt ich był inny, jak okazja do wygłoszenia z trybuny sejmowej tych zarzutów, jakie w prasie i na zgromadzeniach są im uniemożliwione. I dobrze się stało, że równocześnie, w ciągu jednego posiedzenia została ta niemożliwość zilustrowana w ten sposób, że przedstawiono szereg krwawych zajść na tle praktyki konfiskacyjnej: są zajścia, ale w prasie pisać o nich nie wolno, względnie wolno prasie sanacyjnej przedstawiać je w oświetleniu urzędowem.

Mówi się, że człowiek przez całe życie uczy się; każdy dzień przynosi mu nowe doświadczenia, z których wyrabia sobie pogląd na świat. Z wyczynów sanacyjnych niczego nowego nauczyć się nie można, gdyż są one zawsze jednakowe, wszystkie wychodzą z tegosamego założenia i wszystkie opierają się na tym samym elemencie. Założeniem ich jest wyzyskanie do ostatnich możliwości przywłaszczonej sobie siły; elementem jest korne i pokorne poddawanie się konieczności systemu na tej sile opierającego się. Nie w tym celu przecież skonstruowano sobie większość, aby dopuścić do krytyki — z datami i cyframi w ręku — tego czynnika, który tę konstrukcję wymyślił i w czyn zamienił. Nie w tym przecież celu zebrano taką pstrokaciznę w jeden BB, aby mogła zajść możliwość zachwiania się czy choćby namysłu, gdy potrzeba tę konstrukcję uzasadnić „wyższemi względami" tj. dobrem państwa w sanacyjnem rozumieniu.

Nie mogło i nie może być inaczej tam, gdzie sfałszowano demokratyczną zasadę większości na to, aby stworzyć sobie narzędzie do walki z rzeczywistą większością. Czy tacy Długosze, Terlikowscy i jak jeszcze się nazywają, wyobrażają sobie choćby na chwilę, że oni reprezentują masę chłopską, a nie Madejczyk i ci wszyscy, których zapisano do protokołu za „krzyki"? Czy większość, która odrzuciła wniosek przeciw praktykom konfiskacyjnym, wyobraża sobie, że za nią stoi klasa robotnicza, której prasa pada ofiarą tych praktyk i że stosunek głosów usunie ze świata fakta, których suma równa się zniesieniu wolności prasy?

Wielkiego potrzeba poświęcenia i wielkiego hartu ducha, aby w tych warunkach wytrwać na posterunku i nie rzucić jedynej możliwości — z ograniczeniami — przedstawiania własnemu społeczeństwu oblicza sanacji, która w siódmym roku swego panoszenia się konsekwentnie trzyma się jednego celu: zabicia wolnej opinji na rzecz sfałszowanej i przekręconej na swój własny użytek. Jeszcze niejedno będzie takie posiedzenie Sejmu jak wtorkowe, a wszystkie wydadzą tensam rezultat: ukażą światu walkę narodu, który wciąż, mimo doświadczeń, trwa w wierze, że niepodległość inaczej powinnaby wyglądać i inne dawać mu nagrody za ofiary dla uzyskania niepodległości poniesione.

Jak to było z wrzawą?

„Czas" pisze w sprawozdaniu z wtorkowego posiedzenia Sejmu:

„Najpierw weszdł pod dyskusję wniosek nagły str. lud., domagający się ukarania policjantów „winnych" wywołania krwawych zajść w kilku miejscowościach z chłopami. *Przez cały czas trwania dyskusji posłowie ludowi wyczyniali na swych ławach niesłychany hałas, uderzając przyniesionemi deseczkami w pulpity.* Jest to — jak się zdaje — zapowiedziane przez posła Witosa zaostrzenie taktyki opozycyjnej w sejmie."...

Dyskusją nazywa tu „Czas" przemówienie posła z BB Długosza przeciw nagłości.

A teraz popatrzmy, jak sprawę powstania wrzawy przedstawia nie organ opozycyjny, lecz rządowy w każdym calu, organ, wobec którego „Czas" musi uznawać niższość swojej szarży!

Mówimy o *pułkownikowskiej „Gazecie Polskiej"*. Pisze ona:

„Pos. Madejczyk (Str. lud.) uzasadnił nagłość wniosku swego klubu w sprawie zajść w Lubli, Łapanowie i Jadowie. Wobec tego, że przemówienie jego było utrzymane w tonie bardzo agresywnym, skierowanym zarówno przeciwko Rządowi, a szczególnie władzom bezpieczeństwa, na *ławach poselskich* w pewnym momencie *wybuchła wielka wrzawa, która z każdym momentem stawała się coraz większa, tak że słów mówcy nie było zupełnie słychać.*"

Nie zechce chyba „Czas" twierdzić, że to opozycja zagłuszała hałasem przemówienie posła Madejczyka, aby nie dopuścić do krytyki rządu, a *„szczególnie"* policji?...

Dalej zaś pisze też sama gazeta:

„Przeciw nagłości wypowiedział się poseł Długosz (BB). Wrzawa przez cały czas przemówienia pos. Długosza nie ucichała, tak że *i jego przemówienia nie było słychać.*"

Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że *wrzawę rozpętali przyjaciele klubowi „Czasu"*, że przeszkadzali posłowi Madejczykowi uzasadniać wniosek, a marszałek — bezsilny wobec tego przeszkadzania — „stricte" jednak przeciął mowcy jego wywody z chwilą gdy upłynęło sakramentalnych 5 minut.

W tych warunkach mniej się powinien „gorszyć" „Czas", że i przemówienie p. Długosza *zatonęło we wrzawie.*

W każdym razie znamiennem jest to, że „Czas" bywa tak „nieścisłym", że trzeba go *konfrontować* i... *poprawiać* informacjami pułkownikowskiego organu.

* * *

Skoro już jesteśmy przy sprostowaniach to poseł BB Terlikowski — wedle „Czasu" — dowodził, że w r. b. na 48 konfiskat „Naprzodu" sąd uchylił tylko 5.

Nie wiemy skąd p. T. czerpał te cyfry — na jakiej dacie bieżącego roku się zatrzymał, lub jakie konfiskaty uwzględnił?

W numerze z *4 grudnia* z okazji 40-lecia „Naprzodu" podawaliśmy cyfry konfiskat. — Już wówczas r. 1932 wykazywał 75 konfiskat.

Obszarnicy najbiedniejsi!

Wniesiony do Sejmu projekt ustawy, obniżający oprocentowanie listów zastawnych i obligacyj prawie o 50 proc. i przedłużenie okresu spłaty tych papierów wartościowych jest kosztownym podarunkiem przedewszystkiem na rzecz obszarników. Wedle przypuszczalnego obliczenia podarunek ten wynosi około pół miljarda z..

Poszkodowane tą darowizną będą przedewszystkiem instytucje takie jak ZUPU, PKO itd., które zmuszano do lokowania swych rezerw w papierach kredytu długoterminowego.

Bezrobotnych niema!

—o—

„Społeczna" akcja pomocy bezrobotnym prowadzona jest sposobem „kazionnym". Idą pisma do **wójtów**, z zapytaniem, czy są w gminie bezrobotni. Wójt załatwia sprawę krótką drogą: składa raport, iż **bezrobotnych niema** i wszyscy są zadowoleni; wójt, że pozbył się kłopotu, komitet, że bezrobocie znika, a tylko bezrobotni stają się ubożsi o jedno jeszcze złudzenie, o wiarę w „społeczną" akcję pomocy dla nich.

Z Gromnika w powiecie tarnowskim piszą nam, że urząd gminny w Golance taką dał odpowiedź na zapytanie o liczbę bezrobotnych w gminie:

„Gm. Golanka
L.: 248.
Akcja pomocy bezrobotnym.
Do
Tym. Wydziału Powiatowego w Tarnowie.

Na reskrypt z d. 9 listopada br. L. I. Pow. 2660/23 32 w sprawie powyższej donoszę, że na terenie tut. gminy **niema takich bezrobotnych, którzyby byli bez środków do życia.**

Zaś z miejscowemi komitetami rodzicielskiemi w sprawie dożywiania dzieci w szkole gmina współdziała. Nacz. gm.
Sterkowicz Stanisław.
(Pieczęć): Urząd gminny Golanka".

Sprawa załatwiona! Teraz już bezrobotni, których jest w gminie sporo, mogą spokojnie **umierać z głodu.**

Czytaj prasę robotniczą: Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

O nas bez nas

Sobotni układ genewski, wynik konferencji 5 mocarstw: Anglji, Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Niemiec jest — chociaż głośno o tem się nie mówi — najwyraźniejszą z już dotychczas dokonanych rewizyj traktatu wersalskiego. Jeżeli wcześniejsze opróżnienie Nadrenji, jeżeli równouprawnienie Niemiec w Lidze Narodów, jeżeli przekreślenie reparacyj były już rewizjami istotnych postanowień traktatu, to układ sobotni jest już szczytem, poza którym z traktatu widać tylko strzępy. Nie uważamy tego za nieszczęście, stwierdzamy tylko fakt, o tyle donioślejszy, że stało się to bez udziału Polski, mimo że układ ten poważnie interesa Polski tanguje.

Gdy w lipcu br. ówczesny rząd Papena dla celów wewnętrzno-politycznych wystąpił z żądaniem równouprawnienia Niemiec w dziedzinie zbrojeń, odrazu zrozumiano, że jest to sprawa zasadnicza i to z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na traktat wersalski, po drugie ze względu na groźbę dla konferencji rozbrojeniowej. Niemcy postawiły kwestję tak: traktat zrobił zasadniczą różnicę między państwami zwycięskiemi a zwyciężonemi — pierwszym przyznał dowolną stopę zbrojeń z mglistem przyrzeczeniem ich ograniczenia, drugim przepisał ilość i jakość broni i ludzi, obowiązując ich pod różnemi sankcjami do dotrzymania tych przepisów.

Od r. 1926, odkąd Niemcy weszły do Ligi Narodów, żądaniem ich było *nie* równouprawnienie w zbrojeniach, ale żądanie rozbrojenia się innych. Było to żądanie — na ówczesne stosunki — nierealne, gdyż nie było jeszcze wówczas tego psychologicznego momentu, tj. nacisku zorganizowanych w Międzynarodówce mas, któryby uczynił to żądanie realnem. Stało się ono tem dopiero wtedy, gdy po 3-letnich przygotowawczych konferencjach zebrała się w lutym br. wielka konferencja rozbrojeniowa, ale wtedy stosunki już były inne, wtedy Niemcy obróciły pierwotne swe żądania, stawiając je tak: albo wszyscy rozbroją się albo wszyscy otrzymają prawo do równych zbrojeń.

I ta teza zwyciężyła. Najsilniejszy opór — ze strony Francji — nie zdołał wstrzymać tego zwycięstwa, ponieważ Francja znalazła się osamotniona: Anglja i Włochy odrazu poparły stanowisko Niemiec, Stany Zjednoczone z tą modyfikacją, że wniosły jeszcze do tematu sprawę długów w tej trafnej formie, że jeżeli państwa mają pieniądze na zbrojenia, muszą je mieć i na spłatę długów. Nie zmienia sukcesu niemieckiego fakt wniesienia do układu zastrzeżenia co do bezpieczeństwa i co do zawarcia — obok paktu Kelloga — jeszcze jednej umowy o niestosowaniu siły w razie zatargu między państwami. Herriot i Paul-Boncour musieli uzyskać jakiś plaster, choćby tylko w formie papierowego przyrzeczenia.

Dla Polski sprawa ta jest pierwszorzędnej wagi, gdyż bądź co bądź ona — słusznie czy niesłusznie — przedewszystkiem czuje się przez Niemcy zagrożona. Czy kiedyś przyjdzie do zmniejszenia zbrojeń, to wobec olbrzymich trudności i wobec olbrzymiego zainteresowania przemysłu wojennego jest wątpliwe; natomiast dozbrojenie Niemiec jest pewne, gdyż im z pewnością nie chodziło o zmniejszenie ale o powiększenie swych sił zbrojnych; nie robią zresztą z tego tajemnicy. I przy omawianiu tych spraw Polski nie było! Pp. Beck i Szembek byli w Genewie, ale dziwnym trafem wyjechali prawie w przeddzień sfinalizowania obrad konferencji pięciu. A gdy tam byli, nie mieli do konferencji przystępu, mimo że — pomijając inne względy — jesteśmy czy nie jesteśmy wielkiem mocarstwem? Wedle prasy sanacyjnej jesteśmy, o czem szeroko rozpisywała się dopiero kilka tygodni temu z okazji ponownego wyboru Polski do Rady Ligi Narodów.

Stało się zresztą to, co zawsze było regułą w czasach przed wojną: odrodził się ówczesny „koncert europejski", w którym grały wyłącznie pierwszorzędne skrzypce, pośledniejsze zaś miały obowiązek opłacić bilet wstępu. Teraz nie pozostaje nic innego, jak dostosować się od faktu, tj. szukać porozumienia z Niemcami bez „życzliwego" pośrednictwa.

Proces Ciunkiewiczowej

TRZECI DZIEŃ ROZPRAWY

Kraków, 15 grudnia.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się kilka minut po godzinie 9. Na sali „słuchaczek" więcej niż poprzedniego dnia. Krążą pogłoski, że dzień będzie „gorący" na punkcie sensacyj.

BOMBA PĘKA

Na początku rozprawy wstaje adw. dr. Woźniakowski i składa oświadczenie, że wczoraj zawiadomił go telegraficznie jakiś pan, który go osobiście zna i oświadczył, żeby się nie cieszył, ponieważ p. Dutru odbywa konferencję z interesowanemi osobami i przygotowuje jakąś bombę. P. Dutru jest prywatnym agentem pol. franc., nie Lloydu. Aby to nie było gołosłowne, przedkłada list dr. Jarosza, który pisze, że agenci Lloydu, albo sędzia Wątor zaczynają przygotowywać jakąś dywersję. W sprawie Ciunkiewiczowej zjawiają się jakieś indywidua z rewelacjami na temat oszustwa. Wczoraj doniesiono mi — mówi obrońca — o takiej konkretnej robocie i wskazywano nazwiska tych ludzi. Podnoszę to na to, że robota jak szła od samego początku, tak w tej sprawie idzie dalej. (Wrażenie na sali).

Przewodniczący wzywa świadków i upomina ich, aby zeznawali szczerą prawdę.

Adw. dr. Woźniakowski oświadcza, że Madeja zeznania są biegunowo inne, niż świadka Leszczyszyna i prosi o wezwanie Leszczyszyna na rozprawę.

Sąd oświadcza, że zadecyduje o tem później.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW

Świadek Ksawery Gruźliński, dyrektor Grand Hotelu zeznaje, że służba u niego zasługuje na zaufanie. P. Ciunkiewiczową świadek nie znał, dopiero w kilka dni po przyjeździe jej przyszedł do świadka p. Lot (Galusiński) i oświadczył, że została okradziona p. Ciunkiewiczowa. — Świadek przedstawia rozkład wejść do hotelu. Leszczyszyna wydalili dlatego, że redukowano służbę. — Miał on zastrzeżone, że gdyby wolne miejsce było, on zaraz zostanie przyjęty. Przez ostatnie 12 lat nie było zgłoszenia wypadku kradzieży w Grand Hotelu.

Po odpowiedzi na szereg pytań, zadanych przez obrońcę w sprawie palenia w piecu i wydobywania z niego popiołu — świadek zakończył zeznania.

Świadek Edward Wodniak, pomocnik portjera w Grand Hotelu, zeznaje bez przysięgi. Zeznania tego świadka pokrywają się z zeznaniami portjera, złożonemi w drugim dniu rozprawy, na okoliczności przyjazdu pp. Ciunkiewiczowej i Zakrzewskiej do Grand Hotelu. Świadek zeznaje dalej, że gdy przyszedł z pokwitowaniem za telegram przez pokój Nr. 29, słyszał jakiś głos i szelest papieru. Po chwili wyszła p. Ciunkiewiczowa do restauracji i siadła z p. Zakrzewską.

Sędzia dr. Ostręga: Jakby kto pakunki wynosił z hotelu, czy służba musiała widzieć to?

Świadek: Tak... Zawsze ktoś był przy wyjściu.

Świadek Helena Sommer, pokojowa Grand Hotelu, zeznaje: Pani Ciunkiewiczowa przyjechała wraz z p. Zakrzewską i zajęły pokoje Nr. 29 i 36. Wieczorem weszłam do p. Ciunkiewiczowej. P. C. siedziała przy stole blisko pieca. Chciałam się wrócić, ale p. C. mówi: „proszę zostać". Piec był otwarty. Schyliłam się, aby piec zamknąć. P. C. powiedziała, aby zostawić tak, gdyż lubi przy otwartym piecu siedzieć, gdyż przypominają się jej dawne lata, gdyż była wychowywana u leśniczego. Prosiła, abym przyniosła łopatkę.. przyniosłam ją.

Przewodniczący Grodecki: Co pani na to; łopatka była, a pani poprawiała ogień fłaszką.

Oskarżona Ciunkiewiczowa: Wtedy już łopatki nie było... zabrano ją.

Świadek: Po kradzieży spotkałam panią na korytarzu. Mówiła p. C., że takie nieszczęście się stało. Ja odpowiedziałam, że jesteśmy wszyscy tą sprawą zdenerwowani. Przy sprzątaniu mówiła p. C., pokazując broszkę okrągłą, rodzaju guzika, że skradziono jej dwie podobne.

Sędzia dr. Ostręga: Pani w dniu kradzieży nie była w pokoju p. Ciunkiewiczowej.

Świadek: Nie byłam...

Adw. dr. Woźniakowski: Czy do każdego pokoju była łopatka inna?

Świadek: Jedna do wszystkich...

Adw. dr. Woźniakowski: Kwestja rozwiązana.

Świadek: P. Ciunkiewiczowa opowiadała mi, że spotkała na schodach brunecika, który ją zaczepił.

Adw. dr. Woźniakowski: Podobno blondynek, bo tu w aktach znajduje się wyjaśnienie „jasnowidza", które przesłało do sędziego ministerstwo spraw wewnętrznych.

Przewodniczący: E! (śmieje się).

Adw. dr. Woźniakowski (ironicznie): To jest dokument sądowy:

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH I „JASNOWIDZĄCA"

Dokument z aktów:

Min. Spraw Wewn.
Komenda policji państw.
wydział IV
Centrala służby śledczej
Nr. IV 3543/32
Ciunkiewiczowa Marja
dochodzenie

Do
Pana Sędziego Śledczego
Dr. Wątora
w Krakowie.

Przesyłam Sędziemu (dla zasady) zeznanie „jasnowidzącej" podane anonimowo telefonicznie tut. Centrali.

w/r Komendant Główny.
Dr. L. Nagler wr.
Naczelnik służby śledczej, nadinspektor.

Zeznanie „jasnowidzącej"

Osoba nam nieznana podająca się przez telefon jako „jasnowidząca" nazwiska swego nie chce wymienić, w wieku lat 45, komunikuje treść swego „jasnowidzenia" we śnie w sprawie kradzieży zawartości waliz Ciunkiewiczowej: W 4 dni po przyjeździe C. do Warszawy przyjechało za nią z Paryża 2 mężczyzn, którzy wślad za C. pojechali do Krakowa, gdzie korzystając z nieobecności C. w numerze, usunęli zawartość z walizek, zawinęli w zielonkawego koloru płaszcz i przez boczne wyjście wynieśli skradzione rzeczy z hotelu około godz. 12 w nocy. Z Krakowa udali się na jakąś małą stacyjkę, z której zaopatrzeni w paszporty zagraniczne z Paryża, udali się do Wiednia, a zamieszkawszy tam w hotelu „Metropol" postanowili wyjechać do Ameryki i w tym celu udali się do Marsylji. Rysopis 2 mężczyzn, którzy dokonali kradzieży wyżej wymienionej według słów „jasnowidzącej" jest następujący: 1) jednego imię, Francuza, jest „Jean", szczupły, twarz żółta, oczy czarne, włosy gładko zaczesane w górę, 2) drugiemu na imię „Leon", Polak, emigrant, czy też syn emigranta we Francji w wieku lat 23—24, blondyn, człowiek lichej wartości moralnej, miał zostać księdzem. On to znał rzeczy i bižuterję C. z Paryża. Jasnowidząca utrzymuje, że widzi ich twarze i gdyby zostali ujęci i z nią skonfrontowani, poznałaby ich napewno. We właściwym czasie, to jest jeżeli zostaną aresztowani, sama się zjawi w celu ustalenia ich tożsamości.

Warszawa, 18/2 1932.

Dalej wyjaśnia się sprawa z zeznań świadka, że w dzień przyjazdu p. Ciunkiewiczowej nie było jeszcze „magnatki" w sąsiednim pokoju.

Adw. dr. Woźniakowski (chce coś mówić), po chwili: Ja już nie wiem, czego się bać w tej sprawie...

Przewodniczący: Trzeba być odważnym.

Adw. dr. Woźniakowski: Lepiej nie być odważnym w tej sprawie.

ROLA P. MADDOX

Świadek adw. dr. Zopoth zeznaje, że poznał p. Ciunkiewiczową w roku 1926 w kasynie w Sopotach. Ubierała się ona nadzwyczaj wytwornie. — Była ona w towarzystwie p. Krotowskiego, prezesa browarów pomorskich, liczącego 80 lat. Później nie widział jej szereg lat. P. Krotowski opowiadał, że był u p. Ciunkiewiczowej we Francji i że jest nadzwyczaj bogata. — Kiedy dowiedział się świadek, że przyjechała do Krakowa, odwiedził ją. Świadek przypomniał się z pobytu w Sopotach. Na drugi dzień rozmawialiśmy — mówi świadek — o kradzieży i pytałem się, czy zna warunki polisy asekuracyjnej. Nie znała ona treści warunków. Radziłem zrobić zestawienie i posłać do Towarzystwa asekuracyjnego. Była zmęczona tego dnia. Na drugi dzień przyszedłem, dała mi spis skradzionych rzeczy i na zasadzie tego spisu w kancelarji sporządziłem wykaz i wysłałem pod adresem Towarzystwa asekuracyjnego. Mam wrażenie, że na skutek telegramu przyjechał p. Maddox.

W pismach pojawiła się notatka, że p. Maddox wątpi w kradzież — wtedy napisałem list do niego. P. Maddox zaprzeczył tym pogłoskom.

P. Latkowski potwierdził, że p. Ciunkiewiczowa jest ciężko chora na płuca.

Dziwiłem się, że oskarżona wiozła takie kosztowności, ona jednak oświadczyła, że jest ubezpieczona.

Adw. dr. Woźniakowski: W jakim celu był u pana p. Dutru?

Świadek: Tak — dziwiło mnie, że stale siedział u sędziego śledczego.

Adw. dr. Woźniakowski: Dziś go tu niema. Nie miał prawa tam siedzieć, u sędziego śledczego, podczas przesłuchiwań. Chcę być sprawiedliwy. Policja tego nie robiła.

Przewodniczący: Mnie to nie przejmuje.

Świadek: Zjawił się u mnie p. Dutru i oświadczył, żeby p. Ciunkiewiczowa cofnęła doniesienie do Towarzystwa asekuracyjnego o odszkodowanie. Na drugi dzień przy świadku cofnął swoją propozycję.

Adw. dr. Woźniakowski: Czy się nie zgłosił p. Dutru, aby p. Ciunkiewiczowa podpisała, że pewna partja biżuterji nie została skradziona?

Świadek: Coś słyszałem o tem.

PO PAUZIE

Na salę wchodzi Stefanja Zakrzewska (poruszenie), lat 47, wdowa, pracownica „Gazety Polskiej" w Warszawie.

Adw. dr. Zakrzewski sprzeciwia się zaprzysiężeniu p. Zakrzewskiej, gdyż nie była od początku przesłuchiwana jako świadek.

Przewodniczący (po naradzie z trybunałem): — Świadek będzie zaprzysiężony.

Po zaprzysiężeniu świadek Zakrzewska opowiada, że poznała się z p. Ciunkiewiczową w roku 1912 na Litwie. Mieszkały w sąsiedztwie i zaprzyjaźniły się. Były obie obywatelkami ziemskiemi. Po wyjeździe p. Ciunkiewiczowej do Moskwy, nie spotkała się z nią. Spotkały się dopiero w roku 1922 w Warszawie. Opowiadała o mężu, że musiała się z nim rozejść. Miała dom, dużo pieniędzy i biżuterji... i musiała uciec z Rosji. Wspominała, że jedzie do Londynu i obiecywała, że będzie korespondować. Korespondowały ze sobą. Do Sopot świadek pojechał na koszt p. Ciunkiewiczowej. Tam świadek zauważył, że p. Ciunkiewiczowa jest bardzo bogata. Oskarżona zaproponowała, aby świadek pojechał z nią zagranicę. Pojechały razem. Z Warszawy miały wyjechać do Londynu, ale po drodze zatrzymały się w Berlinie. Tu p. Ciunkiewiczowa przedstawiła Krassina i wspomniała, że dzięki niemu odzyskała cały majątek. Przez Paryż udały się do Londynu. Posiadała tam p. Ciunkiewiczowa wspaniałe auto. Następnie opuścił świadek p. C., gdyż zdawało się jej, że p. Ciunkiewiczowa odnosi się do niej z niechęcią. Rozjechały się. Gdy p. C. wróciła do kraju, znowu się z nią spotkała. Było to w roku 1931 na wiosnę. Była zawiadomiona o tem, że p. C. przyjeżdża. P. Ciunkiewiczowa miała futro sobolowe i czarny kostjum aksamitny z czarnemi lisami.

Przewodniczący: Biżuterji u niej pani nie widziała?

Świadek: Nie pamiętam. Byłam wtedy u p. C. dwa razy, poczem p. C. wyjechała. — Drugi raz przyjechała p. Ciunkiewiczowa w tym samym roku. Mieszkała jakiś czas u Mittelmannowej. — Była ubrana w inne sobolowe futro. Na kapeluszu miała dwie albo trzy broszki. Odwiedziłam ją tam trzy razy. Widziałam u p. C. kolję, pasek z brylantów i cały szereg kosztowności. P. C. przywiozła do hotelu Europejskiego dwie walizy i pudło — ale nie wiedziałam, co było w środku. — W hotelu dowiedziałam się, że p. Ciunkiewiczowa miała w walizach biżuterje. Odwiedzałam p. C. dwa do trzech razy w tygodniu. Żaliła się p. Ciunkiewiczowa, że dręczą ją we Francji podatkami i chcą z niej skórę zdjąć. Chce wszystko zlikwidować i przenieść się do kraju. Opowiadała, że jej zarządca strasznie ją okrada.

WYJAZD DO ZAKOPANEGO

Byłam u p. Ciunkiewiczowej i ona zaproponowała, bym towarzyszyła jej do Zakopanego. Na razie powiedziałam, że nie wiem, a następnie wzięłam urlop i wyjechałyśmy z opóźnieniem. Przy pakowaniu rzeczy nie byłam i nie wiem co było w walizach. Na stacji spotkałyśmy się. — Byłam przekonana, że jedziemy do Zakopanego — i to wprost. Nie wiedziałam, że zatrzymamy się w Krakowie. Na dworcu dowiedziałam się, że w Krakowie zrobimy przerwę w jeździe. P. Ciunkiewiczową odwieźli na dworzec pp. Mittelmannowie i przyjaciel jej, nazywany „Ciupuś". Przyjechałyśmy do Krakowa.

W KRAKOWIE

Następnie świadek opowiada o przyjeździe do Grand Hotelu. Zeznania te pokrywają się z zeznaniami służby hotelowej.

Przewodniczący: Może pani jest zmęczona — proszę podać krzesło.

Świadek (siada): Zajęłyśmy dwa pojedyncze pokoje.

Świadek przedstawia dokładnie, jak spędzały czas w Krakowie.

Przewodniczący: Czy panie w pierwszą noc śmiały się?

Świadek: Wspominałyśmy przeżycia oskarżonej i śmiałyśmy się serdecznie. Spędziłyśmy tak czas do godziny 3 w nocy. Poznałam p. Galusińskiego (Lota) z p. C. na drugi dzień. W Esplanadzie była p. C. w sukni niebieskiej i w futrze, które ma obecnie na sobie. W pierwszym dniu, jak szły ul. Sławkowską, powiedziała p. Ciunkiewiczowa, że śledzi ją jakiś pan. Oglądnęłam się i zobaczyłam plecy. Powiedziałam: „To tylko fantazja". W pierwszym dniu również p. Ciunkiewiczowa opowiadała, że na korytarzu w hotelu zaczepił ją jakiś brunet. Będąc w Esplanadzie, w pewnej chwili p. Ciunkiewiczowa powiedziała do mnie głośno, że musi teraz wyjść po glicerynę.

Świadek poprawia się: Nie zdaje, że po powrocie mówiła, iż musiała wyjść.

Przewodniczący: Dlaczego pani teraz mówi inaczej?

Przewodniczący odczytuje zeznania świadków w pierwiastkowem śledztwie, że p. C. wyszła bez zawiadomienia towarzystwa, iż idzie po glicerynę.

Świadek: To co dziś mówię jest prawdą. Na drugi dzień zmieniła p. C. pieniądze i oświadczyła: „Mamy pieniądze, to się zabawimy!"

Przewodniczący: Pani zeznała, „że się lumpniemy".

Świadek: Tego nie mówiłam. Wieczorem weszłam do pokoju i umówiłyśmy się gdzie pójdziemy. Przebrałam się potem i gdy ponownie chciałam wejść do p. C. usłyszałam odpowiedź: „Jestem jeszcze nieubrana. Niech pani poczeka". — „Niech pani zejdzie do restauracji, ja tam przyjdę".

ZDENERWOWANIE

Przewodniczący: Jak pani C. przyszła, nie zdradzała jakichś obaw.

Świadek: Opowiadała, że ktoś pukał do drzwi i słyszała taki głos, jakby był kobiecy.

Przewodniczący: Czy opowiadała wtedy, że za kotarą ktoś był.

Świadek: Nie... Jak wróciłyśmy z Esplanady, obie wypiłyśmy dwie flaszeczki „Porteru".

Na drugi dzień zjadłyśmy razem na górze obiad, potem wyszłam do miasta i wróciwszy weszłam do pokoju p. Ciunkiewiczowej.

Przewodniczący: Proszę to zanotować.

Świadek: Nie pamiętam tego... Tak weszłam. Poszłam do siebie i po pewnej chwili p. C. do mnie zatelefonowała: „Niech pani przyjdzie do mnie". Na ten telefon weszłam do jej pokoju. P. C. zrobiła na mnie straszne wrażenie i powiedziała: „Nie jedziemy, to mój pech —

WSZYSTKO UKRADLI".

Przewodniczący: Pani wtedy inaczej zeznawała.

Świadek: Było tak, jak teraz zeznaję. Mnie się wówczas słabo zrobiło.

Po krótkiej pauzie zeznaje dalej Zakrzewska.

Św. Zakrzewska: Pani C. była przerażona. Zapytałam, co skradziono. Odpowiedziała: futra, biżuterje i pieniądze. Wtedy zapytałam: „Jak pani mogła brać to wszystko". P. C. odpowiedziała: „Przecież miałam nie wracać do Warszawy". — Przypominam sobie, że wyszczególniała wszystkie futra — ale nie mówiła dokładnie, jaką biżuterję. Powiedziała, że nie będzie meldować pieniędzy, bo nie były ubezpieczone.

Przewodniczący: Dlaczego pani u p. Polaka powiedziała, że nie były ubezpieczone.

Świadek: P. Lot zwrócił uwagę, żebym nie mówiła o ubezpieczeniu, więc tendencyjnie tak powiedziałam. Zatelefonowałam do p. Galusińskiego, aby natychmiast przyszedł.

Przewodniczący: To się zgadza.

Świadek: Przyszedł p. Lot. Czekałam na niego na korytarzu i powiedziałam: „wszystko ukradli".

Przewodniczący: W śledztwie pani zeznała, że ukradli biżuterję, futra, pieniądze...

Świadek: Mówiłam p. Lotowi dużo, bezładnie — byłam podniecona. P. C. mówiła do Lota, gdy się zapytał co ukradli: „nie wiem, mam dokładnie w spisie" — i zaczęła opowiadać jakie miała futra, biżuterję... Nie mogę dziś wyjaśnić dokładnie ile było biżuterji. P. Lot nim przyszła policja, czy po przyjściu policji namawiał, aby policji nie mówić, że było wszystko ubezpieczone. To było przed przyjściem policji.

Przewodniczący: P. Galusiński pod przysięgą stwierdza, że to jest wszystko nieprawda.

Świadek: Powiedziała p. C., że skradziono jej 650 tysięcy funtów i 10.000 franków. Prostowała omyłkę podczas rozmowy z p. Polakiem, że 6.500 funtów. Przez cały czas byłam podczas przesłuchania przez policję. Jak wychodziłyśmy na miasto, zawsze okna były otworzone...

Przewodniczący: Oskarżona twierdzi, że to nieprawda, że to pani fantazja.

Świadek: Obstaję przy tem, że okna były otwierane.

Oskarżona: Jak pani Zakrzewska paliła papiery, było duszno i otwierałam okna.

Z PRZYJACIÓŁKI... ZNAJOMA

Sędzia dr. Ostręga: Pani była przyjaciółką oskarżonej?

Świadek: Nie! Znajomą. Imponowała mi aktywnością i osobistem zdobywaniem pieniędzy. Gdy przyszłam i dowiedziałam się, że p. C. okradli, pudło leżało na okradzionych walizkach.

Po kradzieży zeszłam na dół i przypominam sobie, że okno było zawsze otwarte. Wtedy do wywiadowcy Madeja powiedziałam: „Żeby to się nie stało w Krakowie, toby było w Zakopanem". Miałam przekonanie, że to ktoś zrobił...

Przewodniczący: W pokoju u pani były flaszki, z tego co się pije (ruch ręką do ust)?

Świadek: Nigdy nie piję. Może po kimś zostały...

Przewodniczący: Przecież sprzątają...

Adw. dr. Woźniakowski: Co jeszcze zostawiają... ho! ho!

Prok. dr. Łaba: Jak się przedstawiał majątek p. C. we Francji?

Świadek: Bogata była.

Adw. dr. Woźniakowski: Wśród jakich okoliczności odbywało się śledztwo z panią?

Świadek: Od 10 rano do 1 w nocy. Mieszało mi się w głowie ze zmęczenia. U sędziego śledczego było przesłuchiwanie 6 godzin. Przy mojem przesłuchaniu nikogo nie było.

Adw. Woźniakowski: Ile pani otrzymywała od p. Ciunkiewiczowej?

Świadek: 5 funtów szterlingów miesięcznie.

Adw. dr. Woźniakowski: Pisała pani list do p. Lota, że pani będzie w Krakowie.

Świadek: Pisałam — ale...

Przewodniczący: To w śledztwie policyjnem pani zeznała.

Adw. dr. Woźniakowski: Panie przewodniczący, jak więc mam zapytywać. Niech to będzie, że ja to wiem prywatnie.

O STOSOWANIE PROCEDURY

Następuje kontrowersja między przewodniczącym a obrońcą, który żąda konkretnej uchwały co do stosowania procedury.

Prok. dr. Łaba: Sprzeciwia się wnioskowi obrońcy.

Adw. dr. Woźniakowski: Dlaczego pan prokurator w tej sprawie chce zapiski policyjne chować pod korzec.

Sąd udaje się na naradę. Po naradzie, trybunał powziął postanowienie, że zeznania złożone w policji przez świadków, muszą być uznawane za zapiski i nie mogą być przedmiotem pytań.

Z ODDZIAŁU II SZTABU GENERALNEGO

Adw. dr. Woźniakowski: Czy pani służyła kiedy w oddziale II sztabu generalnego.

Świadek: W oddziale II szt. gen. byłam tłumaczką cały rok 1921, a do wyjazdu do Londynu w min. spraw wojskowych.

Adw. dr. Woźniakowski: Dziękuję bardzo. Na tem rozprawę odroczono na dzień następny.

* * *

Po rozprawie tłumy publiczności długo oczekiwały przed gmachem sądowym wyjścia p. Ciunkiewiczowej. Po jakimś czasie Ciunkiewiczowa wyszła i odjechała samochodem.

Z życia robotniczego

—o—

BEZROBOCIE ROŚNIE O DZIESIĄTKI TYSIĘCY

Warszawa, 14 grudnia (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych na dzień 10 bm. wynosiła 187.677 tj. w porównaniu z ubiegłym tygodniem wzrost o 10.218 osób. Liczba bezrobotnych na Śląsku wynosi 71.452.

WIELKIE REDUKCJE GÓRNIKÓW W ZAGŁĘBIU KRAKOWSKIEM

Chrzanów, 14 grudnia (tel. wł.). Na kopalni węgla „Artur" w Sierszy zapowiedziała dyrekcja redukcję przeszło 400 górników. Dziś przedstawiciel Centralnego Związku górników odbył konferencję z dyrektorem kopalni o cofnięcie redukcji, lecz dyrekcja odmówiła, powołując się na brak zamówień na węgiel. W najbliższą niedzielę odbędzie się zgromadzenie w Myślachowicach, na którem zapadnie decyzja co do dalszego stanowiska górników. Także na innych kopalniach zagłębia krakowskiego zapowiedziana jest redukcja pracujących.

„Iljada" współczesności

„Pamiętnik bezrobotnych" wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego

I.

Tytuł ten nie jest przesadą. **„Pamiętniki bezrobotnych"** są „Iljadą", są epopeją współczesności polskiej... I nie tylko polskiej... Są epopeją całej współczesnej ludzkości.

Ale nastrój **„Pamiętników"** jest inny, o, bardzo odmienny od nastrojów „Iljady"... I dlatego właśnie **„Pamiętniki bezrobotnych"** są tembardziej **„Iljadą współczesności"**.

„Pamiętniki" są bodaj najwybitniejszem dziełem w Polsce niepodległej, są dziełem epokowem — tego przekonania nabiera każdy z każdej nieomal stronicy tej książki.

Książki!... Nie, **„Pamiętniki bezrobotnych** nie są książką! Takiej książki nie mieliśmy nigdy w Polsce i wątpić należy, czy tego rodzaju książka gdziekolwiek dotąd ukazała się na świecie.

Treść — żywa, czerwoną i dymiącą krwią pulsująca treść krzywdy i nieludzkiej męki miljonów krzyczy spazmem bólu, rozpaczy i groźby **bezpośrednio** z tych zadrukowanych wprawdzie, ale jakże dalekich od wszelkiej „literatury" kart **„Pamiętników"**.

Tego uczucia **bezpośredniości**, fizycznego wprost zetknięcia się z potwornemi rozmiarami i jeszcze straszniejszemi objawami i skutkami tragedji bezrobocia miljonów nie doświadczy czytelnik najgenjalniejszych nawet talentów pisarskich Polski i zagranicy.

Po przeczytaniu paru nawet tylko opowieści z tych **57 pamiętników**, drukowanych w pierwszym tomie wydawnictwa **Instytutu Gospodarstwa Społecznego**, wstaje czytelnik pół przytomny ogromem klęski i karykaturalnością zjawiska, odmętem niezasłużonego cierpienia tylu miljonów i własną bezsiłą... W głowie się nie chce, nie może pomieścić że on jest tego wszystkiego **świadkiem** że ludzkość po tylu wiekach cywilizacji mogła dojść do takich nizin, do spiętrzenia tylu aż bestjalstw i niedorzeczności, że może tak długo tolerować stan, w którym nie wytrwałoby nawet niemyślące bydlę...

Dochodzi się do przekonania, że jednak ten stan długo już trwać nie będzie że jesteśmy **na rubieży dwuch epok**.. Skoro zaś **jutro** — w tej nowej epoce — ludzkość uświadamiać sobie będzie swój stan **wczorajszy**, to najwalniejszym dokumentem dla odmalowania tego stanu będą bezwątpienia **„Pamiętniki bezrobotnych"**.

Trudno o doskonalszą i bardziej autentyczną syntezę teraźniejszości naszej trudno o dzieło bardziej zwarte i skondensowane bardziej pełne treści, bardziej pobudzające do myślenia i mocniej wołające o czyn zbiorowy ludzkości...

— Trzeba każde słowo zapamiętać bo to jest złota księga życia, w której każdy człowiek ma oddzielną stronicę i po swojemu ją zapisuje, czem kto może, pomaczawszy od atramentu, po przez łzy, a skończywszy na rozbryzgującej się po ścianach krwi.

(Pamiętnik nr. 2. Cieśla, zamieszkały w Warszawie).

Tak mówi jeden z **774** autorów pamiętników, powtarzając jedną z wstrząsających rozmów bezrobotnych zasłyszanych w ponurą długą noc zimową w ogonku przed Państwowym Urzędem Pośrednictwa Pracy

Słowa te dziwnie trafnie radają się do zastosowania w czasie czytania całości „Pamiętników"...

W czasie tej dreszczem zgrozy przejmującej „lektury", ani na moment nie opuszcza czytelnika świadomość że nie czyta on książki, lecz własnemi oczyma śledzi życie miljonów, śledzi najokropniejsze życia tego potworności że książki tej nie pisało tych kilkuset bezrobotnych, biorących udział w konkursie Instytutu, lecz pisała ją cała — jak długa i szeroka — **Polska bezrobotna..**

Rzeczowe argumenty, ścisłe liczbowe dane, plastyczne zestawienie **Instytutu**, ponad wszelką wątpliwość stwierdzające „przedstawienniczość" („reprezentacyjność"), autentyczność i jakość materjału pamiętnikarskiego, nadesłanego do Instytutu, odgrywają też wobec tej atmosfery bezpośredniego uczestnictwa miljonów, bijącej z kart **„pamiętników"**, — rolę właściwie drugorzędną.

Do konkursu na napisanie „Pamiętników bezrobotnego" jaki przed rokiem ogłosił **Instytut Gospodarstwa Społecznego** stanęło ogółem 774 bezrobotnych t. zn. jeden uczestnik przypadał na 400 **zarejestrowanych** bezrobotnych. W ten sposób nieomalże każdy powiat na terenie Rzplitej był reprezentowany w konkursie. Z ogólnej liczby 774 wspomnień, w omawianym tomie zostało wydrukowane 57 pamiętników.

Autorzy pamiętników — mówi w obszernym wstępie do omawianego dzieła **prof. Ludwik Krzywicki** — „swojemi przyczynkami wydali stanowczo chlubne świadectwo naszej warstwie pracującej a jednocześnie wykazali iż są tam talenty, nieświadome iż są niemi".

Przeciętnemu czytelnikowi **„Pamiętników"** będzie naogół bodaj bardzo trudno zachować ten umiar w ocenie walorów poszczególnych opowieści, jaki cechuje powyższą opinję profesora Krzywickiego.

Niektóre z pamiętników olśniewają czytelnika Olśniewają przedewszystkiem głębokością i trafnością myśli, głębokością i subtelnością odczucia i ujęcia swej sytuacji nie mówiąc już o literackich wartościach tych odczuwań i opisów — ich samorodności, oryginalności, obrazowości, właściwości językowych...

Pasowanie się z formą, z piórem raczej z sztuką pisania wogóle, sztuką przelewania na papier myśli i cierpień, z czem bodaj czy nie po raz pierwszy w życiu zmuszona była zetknąć się większość pamiętnikarzy, daje nieraz efekty tak niespodziane, tak oryginalne i nowe że „pamiętniki" staną się niewątpliwie jak jakieś zabytki dawnej literatury klasycznej na długie lata niewyczerpaną szkołą kuźnią i kopalnią polszczyzny mas pracujących XX wieku

Nasi literaci współcześni, zwłaszcza ci — pożal się Boże — „społecznicy" z pod znaku autora Mateusza **Bigdy** i „Czarnych Skrzydeł", modni „plagjatorzy życia" będą mieli nareszcie niesfałszowany przykład „rzeczywistej rzeczywistości" człowieka pracy w Polsce.

Jest rzeczą zgoła nieosiągalną wyliczyć nawet tylko w krótkiej recenzji wszystkie problemy poruszone w „pamiętnikach". Problemy o niesłychanej doniosłości. Inne niżli te, któremi się martwił ostatni zjazd episkopatu polskiego ale i inne również od tych, któremi głównie skłonna jest zaprzątać się dziś t. zw. niezależna opinja publiczna w Polsce.

Zwłaszcza trudno jest wyliczyć wszystkie te problemy w tem ujęciu, w jakiem je podali bezrobotni, w tej formie, w jakiej zostały wydrukowane. A wszak chodzi tu może głównie o zrozumienie jak pewne pozornie znane ogółowi kwestje załamują się w miljonie serc i mózgów ludzi wydziedziczonych z prawa do życia.

Spróbujmy dać kilka przykładów.

Prof. **Ludwik Krzywicki** we wstępie do **„Pamiętników"**, starając się ująć istotę i przyczyny kryzysu, a następnie ustalić odpowiedzialnych **za** istniejący stan rzeczy, tak pisze:

— „Kryzys jest swego rodzaju **huraganem natury społecznej**, który oddaje tłumy najmitów pracy fizycznej i umysłowej na pastwę nędzy, a przemysłowców przyprawia o ruinę. Jest to klęska wśród nadmiaru produktów i z powodu takiego nadmiaru. Jedni staczają się w ruinę, ponieważ nie mogą sprzedać posiadanych tkanin lub zboża, inni marzną, bo nie mają się w co przyodziać i przymierają głodem, bo nie mają co włożyć do ust. Klęska o charakterze żywiołowym, która wywiązała się jako **naturalne** a konieczne ogniwo dzisiejszego nieplanowego a **prywatnego ustroju produkcji** i w której nikt osobiście nie zawinił, choć wszyscy „jakoś" przyłożyli do niej rękę..."

Trzeba stwierdzić że tego rodzaju ujęcia istoty kryzysu nie znajdziemy w ogromnej większości wydrukowanych pamiętników. Autorzy pamiętników naogół inaczej określają zarówno istotę kryzysu, jak zwłaszcza ustalają stopień i personalja winnych i odpowiedzialnych za istniejący stan rzeczy.

Posłuchajmy niektórych z tych opinji:

— Nieraz, stojąc w ogonku, zastanawiałem się nad współczesną sytuacją na świecie. Gazety np. donoszą, że jest kilkadziesiąt miljonów bezrobotnych. Tak piszą gazety, a napewno ich jest 100 miljonów w całym świecie. **100 miljonów ludzi**, nie mających nic do stracenia i **którzy są świadomi tego, że dlatego nie mają środków do życia, iż inni zgromadzili ich za dużo.** Sądząc z tego, dzisiaj na świecie stosunki społeczne najbardziej dojrzały do wywołania wszechświatowej socjalistycznej rewolucji.

I zda się, że te olbrzymie masy głodnych ludzi czekają tylko na jakiegoś śmiałego podpalacza, któryby cisnął na świat zgniłego ustroju płonącą żagiew buntu. Czas już najwyższy podłożyć dynamit pod spróchniałą budowę świata kapitalistycznego. My — stumiljonowa armja bezrobotnych — czekamy. My — legion ofiar wyzysku, — który jest gotów walczyć na śmierć i życie z kapitałem i jego pachołkami, którzy oto wyrzucili nas wynędzniałych na bruki miast. Czas najwyższy, aby po całym globie ziemskim rozbrzmiał potężny zew, wzywający proletarjat do walki klasowej.

Takie jest zdanie wszystkich bezrobotnych, z wyjątkiem nielicznych, których nędza rzuciła do stóp ołtarzy, którzy będąc jeszcze pod działaniem narkozy religijnej, mniemają, iż klęska bezrobocia jest dopustem bożym i aby ją odwrócić — ścierają łbami kurz z posadzek kościelnych i liżą pokornie gipsowe posągi świętych pańskich...

(Pamiętnik nr. 7. Brukarz zamieszkały w Warszawie).

— **Głupstwem i blagą** jest mówić, że przeżywamy kryzys gospodarczy. Owszem przeżywamy kryzys ale **ustrojowy**. Na całym świecie mamy ustrój kapitalistyczny. Panuje kapitał, którego celem jest zysk. Zysk jest zawsze z cudzej pracy. Jedna część społeczeństwa otrzymuje płacę za pracę, druga pobiera zysk bez pracy, a jeżeli pracuje, to otrzymuje jedno i drugie. Lecz jest dużo takich, którzy nawet nie widzą tej pracy, to tysiące akcjonarjuszy...

... Charakterystycznem jest więc, że ci co produkują biednieją, a ci co nic nie robią bogacą się. I tu rola kapitalisty - przedsiębiorcy kończy się. Był on potrzebny w czasie kiedy się te przedsiębiorstwa organizowały. Dziś on jest nietylko że niepotrzebny, ale bardzo nawet szkodliwy dla społeczeństwa. Niepotrzebnym tak samo jak niepotrzebnym stał się pan feodalny. Jego to mało obchodzi, co społeczeństwu potrzebne, on myśli o zyskach, stąd wytwarza się nadprodukcja — kryzys...

...Nasz rodzimy kartel cukrowniczy wywozi cukier zagranicę i tam sprzedaje go za bezcen, byle tylko cenę w kraju na należytym poziomie utrzymać. Do tego handlu zagranicznego cukrem Polska dokłada z górą sto miljonów złotych rocznie. Więc „cukier krzepi", ale kieszenie tych, co nim handlują..

...Przy takim ustroju każdy bandyta jest usprawiedliwiony, bo przestępstwo płynie z ustroju społecznego, a nie z charakteru człowieka. Przy takim ustroju nie żyjemy społecznie. Więc pocóż społeczeństwo?... I bez społeczeństwa można zdechnąć z głodu lub cierpieć nędzę, bo społeczeństwo jest po to, by sobie w gromadzie życie ułatwić i nie być wyzyskiwanym i gnębionym"..

(Pamiętnik Nr. 13. *Inwalida zamieszkały w powiecie warszawskim).*

Jotem.
(d. c. n.).

Burmistrz Szydłowca aresztowany
za nadużycia finansowe

(Koresp. wł.).

Pod czułą „opieką" p. Starosty przeprowadzane były wybory na burmistrza **Szydłowca**; p. Starosta wysłał swych zaufanych ludzi do gwałtownego forsowania swego kandydata, niejakiego **Wyczulanisa** na burmistrza.

W sposób iście brzeski przeszedł ów **Wyczulanis**, który tak był pewny swego wyboru, że nocował w hotelu w **Skarżysku**, aby już następnego dnia udać się do **Szydłowca** do urzędowania.

Dziwiło nas tylko to, że **Wyczulanis**, będąc sekretarzem Wydziału Powiatowego w Brześciu nad Bugiem, koniecznie w Szydłowcu chciał być burmistrzem o znacznie niższych poborach Aliści wyszło szydło z worka! **Bo oto Wyczulanis w piątek, dnia 25 listopada został aresztowany z polecenia sędziego** śledczego **pod zarzutem... poważnych nadużyć finansowych.**

Z temi, nader nieprzyjemnemi, wiadomościami przybył do p. Starosty, będącego służbowo w Skarżysku sekretarz Magistratu Szydłowca, p. **Osmólski**, który z rozpaczy **wyrzekł się publicznie „sanacji"**. Wierzymy bardzo że mówił szczerze, bo jakże to mieć za swego zwierzchnika takiego jegomościa

Ciekawiśmy się dowiedzieć, czy p. Starosta Mikrowicz **naprawdę nic nie wiedział** o wyczynach **Wyczulanisa, z którym pracował w Brześciu, będąc jego zwierzchnikiem?** Ano zobaczymy, co wiatr od Brześcia przyniesie!

Oto jeszcze jeden przyczynek do tego jacy to ludzie idą do B. B. i cieszą się tam poparciem „miarodajnych" **czynników.**

WESOŁY KĄCIK

W SZKOLE.

Nauczyciel: Jeżeli ja naprzykład powiem: „Ja wyszłem z klasy". Czy to jest prawidłowe powiedzenie?

Uczeń: Nie.

Nauczyciel: A dlaczego?

Uczeń: Bo pan jeszcze nie wyszedł.

W KNAJPIE.

— Proszę zaraz poprosić gospodarza, panie ober.

— **Niema go, proszę szapana, jest na chrzcinach.**

— Wszystko mi jedno. Może wyjść na **chwilę z piwnicy.**

Ostrzeżenie

Ostrzega się wszystkich hutników w Polsce, **aby nie przyjeżdżali do huty szklanej w Grodnie**, gdyż huta objęta **jest strajkiem.**

Płacić, nie płacić?

Dziś trzeba będzie płacić Stanom Zjednoczonym ratę długu „wojennego" w wysokości 3 070 000 dolarów, czyli ok. 27 miljonów złotych.

Rząd amerykański jest nieugięty i domaga się od wszystkich swoich dłużników bezwarunkowej spłaty raty grudniowej. *Anglja* już postanowiła uiścić 20 miljonów funtów w złocie, we *Francji*, w chwili kiedy piszemy, jeszcze toczy się walka między Herriotem, który jest za spłatą raty, a parlamentem, którego większość jest przeciwna powiększeniu deficytu o pół miljarda franków.

Postępowanie Rządu polskiego w ciągu tych kilku tygodni rozmów o długach i wymiany not było tego rodzaju, że zarówno spłata raty, jak odmowa jej uiszczenia będą miały jednakowo przykre następstwa.

Odrobina zorientowania się w sytuacji amerykańskiej i stanowisku Prezydenta *Hoovera* i obecnego Kongresu wystarczyłaby, aby mieć przekonanie, *że Ameryka będzie nieugięcie domagała się spłaty raty*. Należało sobie już przed miesiącem powiedzieć, czy się ma zamiar płacić, czy też się płacić nie chce. Należało odpowiednio postępować.

Tymczasem pierwsza nota sprawiała wrażenie, że Rządowi polskiemu zależy raczej na ogólnej rewizji umowy z 1924 bardzo dla Polski niepomyślnej i uciążliwej, i że sprawa 3 miljonów raty grudniowej jest drugorzędna.

W drugiej jednak nocie z dn. 9 b. m. cały nacisk położono właśnie na te 3 miljony dolarów i sprawę tak przedstawiono,

W nocie tej rząd zwraca uwagę na „bardzo ciężkie skutki, jakieby wykonanie tej płatności mogło pociągnąć dla struktury i równowagi gospodarczej Polski, osiągniętych dotychczasowym wysiłkiem. Niebezpieczeństwo takich konsekwencyj występuje z całą jasnością jeśli się weźmie pod uwagę sytuację gospodarczą i finansową, w której Polska się znajduje naskutek powszechnych trudności ekonomicznych".

J. S.

JEDEN PROCENT!

Tyle wynoszą ubezpieczenia społeczne w Polsce

W drugim zeszycie kwartalnika „Praca i Opieka Społeczna", wydawanego przez Ministerjum Opieki Społecznej, znajduje się artykuł dyr. **H. Horowitza** w sprawie obciążania kosztów produkcji ubezpieczeniami społecznemi.

Autor roztrząsa zagadnienie ze spokojem i wszechstronnością uczonego. A rezultatem jego dociekań jest, że ubezpieczenia społeczne w Polsce nie będąc dla produkcji ciężarem, przynoszą jednocześnie tyle korzyści natury gospodarczej, społecznej, politycznej i moralnej, że o zniesieniu ich mowy być nie może.

O znaczeniu ubezpieczeń społecznych dla państwa pisze dyr. **H. Horowitz:**

„Jeżeli państwo szereg funkcyj i organów stawia do dyspozycji dla ochrony własności prywatnej, pokrywającej się w pierwszym rzędzie z interesem klas posiadających, to **koniecznym ekwiwalentem tego dla klasy pracującej**, pozbawionej z reguły dóbr materjalnych, **musi być ochrona jedynego dobra członków tej klasy, jakiem jest ich siła robocza, zdolność zarobkowania pracą rąk czy mózgu.** Tę ochronę daje klasie pracującej państwo przez ubezpieczenie społeczne, spełniając tem **nietylko obowiązek moralny sprawiedliwości społecznej, ale stwarzając przez to także bezpośrednie materjalne zainteresowanie klasy robotniczej w istnieniu państwa, jego obronie i związując klasę robotniczą przez to mocniej z istnieniem i wielkością państwa"** (podkreślenia nasze. Red.).

Już ten jeden wzgląd — dobro państwa — powinien wystarczyć, by zamknąć usta przemysłowcom. Toż prawie wszyscy oni siedzą w B. B. i „państwowo się bałamucą", ale jednocześnie wcale antypaństwowo — zgodnie z wywodami dyr. **Horowitza** — domagają się zniesienia ubezpieczeń społecznych i wogóle ustawodawstwa społecznego. Dopiero przed kilku dniami omawialiśmy książkę inż. **Landsberga,** fanatycznego lewjatańczyka, któremu ubezpieczenia społeczne płoszą sen z powiek. Dla tego pana ubezpieczenia społeczne to „rak, który od 10 lat trawi cały organizm gospodarczy naszego Państwa". A p. dyr. **Horowitz** w wydawnictwie państwowem stwierdza, że ubezpieczenia społeczne to elementarny obowiązek Państwa wobec klasy robotniczej.

Ale na lewjatańczyków argumenty państwowe, społeczne, moralne, polityczne — w najmniejszym nie działają stopniu. Ich może przekonać jeden jedyny argument — brzęczący. I tym właśnie operują, czyniąc gwałt na całą Polskę, że świadczenia i ubezpieczenia społeczne rujnują przemysł, zabijają produkcję i t. d.

Otóż zasługą dyr. **Horowitza jest**, że zestawił dane o wydatkach na ubezpieczenia społeczne w Polsce i w szeregu innych krajów. Okazuje się, że w r. 1928 suma świadczeń ze strony pracodawców, pracowników i państwa na rzecz ubezpieczeń społecznych wynosiły:

W **Niemczech** 4,4 miliardy mk. bez ubezpieczenia od bezrobocia, a 5.5 miljardów z ubezp. od bezrobocia.

W **Anglji** 108 miljonów funt. bez ubezpieczenia od bezrobocia, a 150 miljonów z ubezpieczeniem.

W **Czechosłowacji** 3.1 miljardy koron czeskich.

We **Włoszech** 1,2 miljardy lirów bez ubezpieczenia od bezrobocia, a 1,3 miljarda z ubezpieczeniem.

W **Polsce** zaś 480 miljonów zł. bez ubezpieczenia od bezrobocia, a 550 miljonów z ubezpieczeniem.

Procentowo przedstawia się ten stosunek: Polska wydała w r. 1928 na ubezpieczenia ok. 5% tego, co Niemcy, 9% tego co Anglja, **66%** tego co Czechosłowacja, **90%** tego co Włochy.

Tak było w r. 1928. A jak jest teraz, w czwartym roku kryzysu gospodarczego?

Dalej dyr. **Horowitz** rozpatruje cyfrowo obciążenie kosztów produkcji ubezpieczeniami społecznemi. Autor powołuje się na sprawozdanie Komisji Ankietowej z r. 1928 i stwierdza, że w przemyśle węglowym koszt ubezpieczeń społecznych wynosi ok. **4,2%** kosztów wydobycia; w przemyśle metalowym **1,64%** wartości produkcji, włókienniczym **0,37 — 0,98%** (!) kosztów produkcji, w naftowym **0,5%**, w cukrownictwie **0,94%** (łącznie ze wszystkiemi świadczeniami społecznemi!), w przemyśle nawozów sztucznych **0,89—1,26%** (również wszystkie świadczenia łącznie).

Przeciętnie więc z wyjątkiem przemysłu węglowego, obciążenie produkcji z tytułu ubezpieczeń społecznych nie przekracza **1% kosztów produkcji!**

I o ten 1% prowadzą przemysłowcy nieustającą walkę z robotnikami. Przy każdej sposobności, albo i bez okazji, ronią krokodyle łzy o upadku przemysłu, a wraz z nim i państwa z powodu — 1% ubezpieczeń społecznych!

„Biedni" przemysłowcy! Ale potrzykroć biedna Polska, posiadająca **takich** przemysłowców.

Człowiek, który spadł prosto z księżyca

W „Słowie" wileńskiem z soboty ubiegłej sam p. Cat (pos. St. Mackiewicz) zakomunikował nam wiadomość niezwykłą:

„... jest bardzo wielkiem dziełem Marsz. Piłsudskiego to, że dziś najliczniejszy polityczny obóz Polski (t. j. B. B. W. R. — przyp. nasz) skierowuje swe siły *nie na zwalczanie* ludzi, mających inne zdanie lecz na *przekonywanie* ludzi, mających inne zdanie".

To ci dopiero!... Że też nikt do tej pory w Polsce nie zauważył takiego „wielkiego dzieła"... Że też nikt nie rozumiał równie prostej rzeczy... P. pułk. **Kostek - Biernacki** — okazuje się — „przekonywał" w Brześciu poczciwie i przyjaźnie „ludzi, mających inne zdanie"; i „pacyfikacja" miała na celu po prostu „przekonywanie" — powiedzmy — rzeczowe i wcale namacalne Ukraińców o dobroci ojcowskiej B. B. W. R.; rugi polityczne z urzędów, samorządów, Kas Chorych?... Ależ, moi drodzy, toż to nic innego, jeno forma „przekonywania" złych „ludzi, mających inne zdanie"; nic ponadto! taki Wilanów? mój Ty, Boże! grono strzelców, natchniętych duchem misjonarskim, sądziło, że **bomba łzawiąca** cudownie „przekonywa" tłum w sensie „zmiany zdania"; wielu p.p. komisarzy policji wyznaje ten głęboki pogląd; cóż się dziwić strzelcom? Ileż to zaznaliśmy w ciągu lat ubiegłych przeróżnego rodzaju argumentów „przekonywujących", byśmy snać „zmienili zdanie"; p. **Sławek** przypuszczał swego czasu, że „łamanie kości" odżywczo działa na organizm właśnie w sensie wychowywania szlachetnych młodych pokoleń; posłuszna doświadczonej radzie młodzież **„obwiepolska" z zapałem** „przekonywuje" **Żydów** o korzyściach „numerus clausus"....

* * *

Istnieje legenda, że na księżycu wszystko wygląda akurat odwrotnie, niż na ziemi. Kobieta księżycowa, gdy pragnie, by ją kochanek księżycowy ucałował, mówi doń cichym, przejmującym szeptem: „połam mi kości i daj mi w łeb, łajdaku bez czci i wiary"; a skoro ktoś zgrzytnie: „pocałuję cię", — trzeba na gwałt wyciągać księżycowy rewolwer z księżycowych spodni...

P. Cat - Mackiewicz spadł na fotel redakcyjny **„Słowa"** prosto z księżyca. Ocenia więc „najliczniejszy polityczny obóz Polski" (czytaj: B. B. W. R.) stylem księżycowym: zacny obóz! chce „przekonywać ludzi, mających inne zdanie"...

Ar.

„Święte" prawo własności

Prawo własności! „Święte" prawo własności!

Prawo, które sprawia, że jeden od 20, do 30 miesięcy znosi głód, a w najlepszym razie żywi się padliną albo złowionemi psami (patrz „Kurjer Wileński" i „Wiadomości Literackie"), a drugi ma zapewnione śniadania, obiady i kolacje na sto lat zgórą.

Niema mowy, żeby mógł zeżreć wszystko, co zebrał. Nawet dzieci jego, gdyby każde po sto lat żyło, nie potrafią zjeść wszystkiego. A przecież nie odda nic dla uratowania „bliźniego" od głodowej śmierci. Zdechnie, a nie odda!

Chcę znaleść usprawiedliwienie dla właściciela śniadań, obiadów i kolacji na sto zgórą lat i na chwilę staję się „narodowcem" i zaczynam rozumować kategorjami „narodowemi".

A zatem, czy ten „właściciel śniadań i t. d." w razie zagrożenia niebezpieczeństwa Ojczyźnie potrafi ją obronić za stu, za tysiąc ludzi? Czy może on przeciwstawić nieprzyjacielowi siłę o tyle razy większą od siły głodującego obywatela, o ile razy jego zasoby, jego majątek jest większy od „majątku" ginącego bezrobotnego?

Wciąż rozumując „narodowo", muszę odpowiedzieć: nie! Jeżeli nie zwieje z kuframi w bezpieczne miejsce, to w najlepszym razie pójdzie na front jako jednostka i tylko jako jednostka.

Zapytuję dalej. A ten drugi, żyjący gorzej od psa i żywiący się psami człowiek czy żadnej już nie przedstawia dla „narodu" wartości? Czy można, a może należy patrzeć spokojnie, jak jego zdrowie i siły marnują się bez jakiegokolwiek pożytku?

Moje sumienie „narodowe" odpowiada mi: Nie, nie można i nie należy. Należy go ratować. Należy zachować jego siły i zdrowie.

A więc, czy nie należałoby temu drugiemu odebrać za 10 lat śniadań, obiadów i kolacyj i w ciągu roku karmić niemi tt głodujących?

— Oczywiście, należałoby.

— Czemu więc tego się nie robi?

— Bo na przeszkodzie stoi „Święte" prawo własności.

— Czy „Święte" prawo własności jest zawsze święcie przestrzegane?

— Nie. „Święte" prawo własności bywa bardzo często gwałcone. Rekwizycje, sekwestry, wzięcie pod nadzór państwowy zakładów przemysłowych, ewakuacja ludności z jej siedzib, niszczenie domów celem t. zw. oczyszczania terenu — wszystko to są akty gwałcące prawo własności. Zresztą sama wojna nie jest niczem innem, jak zamachem jednego kapitalistycznego państwa na stan posiadania drugiego państwa kapitalistycznego.

— A więc, czy dzisiaj w obliczu miljona (obliczam skromnie) ginących z głodu, w obliczu niebywałej katastrofy nędzy, nie należy zabrać tym panom część śniadań, obiadów i kolacji z lat — powiedzmy — 1942 — 1952 i obdzielić niemi tych, co już w 1932 z głodu giną?

Czy nie wybiła jeszcze godzina zgwałcenia tyle razy już gwałconego „świętego" prawa własności?

X. Y. Z.

Tajemnice Komisji Opiek Szkolnych

Niechlujstwo w kuchni dla dzieci bezrobotnych w Warszawie

Komisja Opiek Szkolnych dożywiała w roku ub. około 40.000 dzieci szkolnych. Dożywianie było dwojakie: mleko z bułką lub zupa. Gotowanie zup dla dzieci przekazane było istniejącym kuchniom bezrobotnych lub też specjalnie zorganizowanym przez KOS.

W jednej z takich specjalnie zorganizowanych kuchni przez p. *Praussową* za pieniądze KOS. w Alejach Jerozolimskich 6 przy Stowarzyszeniu Oświaty Robotniczej (SOR), wypieszczonym nowotworze p. *Jaworowskiego*, panowały niezwykłe „porządki" i zostały nawet uwiecznione w protokóle Sekcji Dożywiania.

W lokalu nad podziw brudnym zorganizowano niechlujną kuchnię, a *wodniste zupy były zagęszczane włosami*. Nic też dziwnego, iż dzieci wolały przymierać głodem i nie brały dobroczynnych zup. Ale pieniążki szły — szły, sypane „ciepłą rączką" do SOR'u z Komisji Opiek Szkolnych na roztrąbione dożywianie dzieci w szkołach warszawskich.

Karol Emmer.

Upadek gabinetu Herriota

Paryż, 14 grudnia. Po całonocnej dyskusji nad kwestją długów wojennych Izba obaliła rząd premjera Herriota 402 głosami przeciw 187.

Paryż, 14 grudnia. Po 15-godzinnem posiedzeniu, trwającem z krótkiemi przerwami od godz. 3 popołudniu do godz. 6 rano, wśród niesłychanego podniecenia i zamieszania Izba przystąpiła do głosowania nad projektem rządowym, przewidującym warunkowe zapłacenie Stanom Zjednoczonym raty długów wojennych, w związku z którym premjer Herriot postawił kwestję zaufania. Projekt rządowy odrzucony został 402 głosami przeciw 187. Wynik głosowania nie był dla nikogo niespodzianką. Liczono się z nim do tego stopnia, że już dzienniki ukazujące się na parę godzin przed głosowaniem mówiły o obaleniu rządu, jak o fakcie dokonanym. Zdumiewa jedynie, do jakiego stopnia rozkładowo działał przedmiot dyskusji: sprawa długów wojennych—nawet na członków frakcji Herriota. Wielu bowiem posłów radykalnych podczas głosowania odmówiło posłuszeństwa swemu przywódcy. Decydująca dyskusja nad sprawą długów wojennych rozpoczęła się o godz. 22 i trwała do 5'45. W toku dyskusji poseł socjalistyczny Vincent Auriol zawiadomił Izbę, że frakcja socjalistyczna uchwaliła głosować przeciw płaceniu raty grudniowej. O godz. 3'30 ukazał się premjer Herriot na trybunie, aby w związku z projektem rządowym postawić kwestję zaufania. Zwracając się do prawicy, Herriot wskazywał na jej niekonsekwencję przez odmówienie ponoszenia skutków podpisanego przez nią układu dłużnego. Do lewicy zwrócony, mówił Herriot o niebezpieczeństwie odosobnienia Francji, jeżeli pójdzie własną, odrębną drogą. Wskazywał on, że w chwili obecnej, gdy w jednem z państw zanosi się na przywrócenie sytuacji, podobnej do sytuacji ostatnich miesięcy przed wybuchem wojny, jest rzeczą wielce niebezpieczną rozbijać front francusko - angielski i to jedynie o 480 miljonów franków. „Właśnie otrzymałem z Waszyngtonu wiadomość — mówił Herriot — że prezydent Hoover pragnie problem długów wojennych wziąć ponownie pod rozwagę. Czyż za 480 miljonów franków chcecie Francję pozbawić materjalnego i moralnego prawa do prowadzenia dalszych pertraktacyj?" Po przemówieniu Herriota przystąpiono do głosowania. Opuszczających po głosowaniu salę obrad ministrów żegnała Izba entuzjastycznemi oklaskami, dając w ten sposób wyraz, iż obalenie rządu nie jest dowodem nieufności przeciw nim, lecz odruchem przeciw Stanom Zjednoczonym.

Paryż, 14 grudnia. Po odrzuceniu projektu rządowego i po opuszczeniu sali obrad przez członków rządu Izba przystąpiła do głosowania nad projektem zjednoczonych komisyj finansowej i zagranicznej w sprawie odroczenia raty grudniowej. Rezolucja przyjęta 380 głosami przeciw 57 wypowiada się za odroczeniem raty płatnej 15 bm. Uchwała ta przesłana zostanie również do Waszyngtonu.

Paryż, 14 grudnia. O godz. 8 rano premjer Herriot udał się w towarzystwie członków rządu do pałacu Elizejskiego i złożył prezydentowi dymisję całego rządu. Prezydent Lebrun przyjął dymisję i prosił członków rządu o sprawowanie władzy do czasu utworzenia nowego rządu. O godz. 9 rozpoczął prezydent pertraktacje w sprawie zażegnania przesilenia rządowego, przyjmując najpierw prezydentów Izby i senatu.

KTO BĘDZIE NASTĘPCĄ HERRIOTA?

Paryż, 14 grudnia. Sytuacja polityczna, jaka powstała po obaleniu rządu Herriota, jest bardzo powikłana. Koła polityczne wyrażają pogląd, że wynik głosowania, który nie jest dowodem nieufności parlamentu do rządu, nie da prezydentowi republiki żadnych punktów zaczepnych co do wyboru przyszłej osoby, posiadającej największe szanse skutecznego rozwiązania kryzysu rządowego. Mówią o możliwości podjęcia akcji w celu utworzenia rządu zjednoczenia narodowego. Sądzą również, że prezydent powierzy misję tworzenia nowego rządu najbliższemu przyjacielowi Herriota Daladierowi. Są to oczywiście wyłącznie domysły, niemające żadnych podstaw realnych.

Zwycięstwo Schleichera

Przez kilka dni obradował Reichstag, ale rząd ani razu tam się nie pokazał, ograniczając się do akcji zakulisowej i to z pełnem powodzeniem. O co rządowi chodziło? Schleicher nie chciał zainaugurować swych rządów jawnem złamaniem konstytucji, jakiem byłoby ponowne rozwiązanie parlamentu. Ponieważ Hitler ma też rozliczne powody obawiać się rozwiązania, nietrudno było o porozumienie. Parlament skonstruował sobie większość hitlerowsko-centrowo-nacjonalistyczną, która starała się uniknąć konfliktu z rządem, unikając podnoszenia drażliwych kwestyj i tę swoją skromność ukoronowała uchwaleniem odroczenia na nieograniczony czas, prawdopodobnie do połowy stycznia.

Aby zrozumieć tę uległość, należy przyglądnąć się temu, co się dzieje wewnątrz partji hitlerowskiej. Sam fakt, że od 31 lipca do 6 listopada partja straciła 2 miljony wyborców i 35 mandatów, dalszy fakt niebywałej klęski w Turyngji, wreszcie spadłe do minimum widoki na objęcie władzy — wszystko to spowodowało rozluźnienie dyscypliny partyjnej aż do formalnego rozłamu, jakim jest wystąpienie Strassera i Federa. Pierwszy, aptekarz z zawodu, był głównym organizatorem partji; drugi, inżynier, był jej teoretykiem, autorem jej programu gospodarczego, który swoją drogą Goebbels nazwał „nonsensem Federa".

Gdy po ostatniej audjencji Hitlera u Hindenburga okazało się, że trzeba pożegnać się z osiągnięciem całej władzy, zaryzował się w partji kierunek zmierzający do zadowolenia się udziałem we władzy. Za tym kierunkiem oświadczyli się Strasser, Feder i Frick, podczas gdy „nieprzejednani" z Goeringiem i Goebbelsem na czele obstawali przy formułce: wszystko albo nic. Zwyciężył drugi kierunek, ale z jak żałosnym rezultatem! W parlamencie nie odważyli się na postawienie wniosku o wotum nieufności; nie odważyli się nawet na wysłuchanie deklaracji rządowej, po której musieliby w dyskusji zająć wyraźne stanowisko. Co więcej, ich wniosek o ustanowienie prezydenta sądu Rzeszy zastępcą prezydenta republiki — dotychczas był nim kanclerz — wskazuje, że ci „nieprzejednani" liczą się z tem, że gdyby nawet Hitler został kanclerzem, nie będzie miał w swych rękach Reichswehry i policji, gdyby przyszedł — Hindenburg liczy 85 lat i ma częste ataki sercowe — do pełnej władzy.

Dzięki tylko socjalistom Reichstag dokonał dwóch ważnych rzeczy: uchwalił amnestję i zniósł część rozporządzenia prezydenta z 4 listopada, która dawała rządowi wolną rękę do zmian w ustawodawstwie społecznem, w szczególności do obniżenia płac, do przekreślenia umów zbiorowych itd. I te uchwały zapadły wbrew chęci hitlerowców, którzy tylko pod naciskiem swych członków ze sfer robotniczych za niemi głosowali. Teraz Schleicher ma wolną rękę do gry zakulisowej, która już się rozpoczęła — donoszą o jego konferencji z premjerem bawarskim Heldem, który jest łącznikiem między centrum a kanclerzem, jak centrum jest łącznikiem między Schleicherem a Hitlerem. Ten został na całej linji zepchnięty do ofensywy — zaczyna się koniec.

TELEGRAMY

—o—

CZWARTKOWE POSIEDZENIE SENATU

Warszawa, 14 grudnia (tel. wł.). Na czwartkowem posiedzeniu Senatu z okazji 10-lecia Senatu wygłosi uroczyste przemówienie marszałek Raczkiewicz. Porządek dzienny posiedzenia obejmuje kilka ratyfikacyj uchwalonych wczoraj przez Sejm.

PRZYSPIESZONE TEMPO OBRAD NAD USTAWĄ SAMORZĄDOWĄ

Warszawa, 14 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej przewodniczący pos. Polakiewicz (BB) oświadczył, że chce przeglosować zgłoszone do ustawy samorządowej poprawki i dlatego posiedzenia komisji będą się odbywać do soboty włącznie. Po ferjach świątecznych posiedzenia będą wznowione 10 stycznia. Cała ustawa ma być jeszcze w tej sesji uchwalona.

W dyskusji zabierali głos: pos. Sommerstein (kl. żyd.), tow. Dubois, Bielecki (klub nar.), Bogusławski (str. lud.) i Wierczak (klub nar.).

ZDEWALUOWANIE LISTÓW ZASTAWNYCH

Warszawa, 14 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji skarbowej rozpatrywano projekt rządowy o obniżeniu oprocentowania wierzytelności długoterminowych. Minister skarbu p. Zawadzki oświadczył, że projekt ten ocenia jako męski krok, na który zdobył się rząd w obecnej sytuacji, aby uregulować sprawy oprocentowania kredytów długoterminowych. Rząd uczynił to przedewszystkiem ze względu na potrzebę podniesienia rentowności warsztatów rolnych; ponadto lepsze będzie obniżenie oprocentowania aniżeli bankructwo towarzystw kredytu długoterminowego.

W dyskusji projekt wywołał szereg sprzeciwów i zastrzeżeń.

CZY POLSKA ZAPŁACI?

Warszawa, 14 grudnia (tel. wł.). Decyzja w sprawie zapłacenia raty długu amerykańskiego 3 miljonów dolarów, dotychczas jeszcze w rządzie nie zapadła. Odbyło się dziś posiedzenie rządu, jednak dopiero jutro ma być ogłoszony komunikat w tej sprawie. Według naszych informacyj żadne przygotowania do zapłacenia raty długu amerykańskiego dotąd podjęte nie zostały.

POLSKA PRZECIW UKŁADOWI 5 MOCARSTW

Genewa, 14 grudnia. Komisja główna konferencji rozbrojeniowej odbyła dziś przedpołudniem posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta konferencji Hendersona. Przewodniczący odczytał rezolucję powziętą przez konferencję pięciu mocarstw w dniu 11 bm., poczem wywiązała się dłuższa dyskusja. W przemówieniach delegatów Polski i Małej Ententy odzwierciadlała się niechęć do metody odrębnego prowadzenia obrad przez większe państwa. Delegat polski Raczyński oświadczył, że rząd polski zastrzega sobie prawo zajęcia podczas obrad konferencji stanowiska co do poszczególnych punktów układu pięciu mocarstw. Również Litwinow krytykował metodę odrębnych pertraktacyj mocarstw i wyraził nadzieję, że może w najbliższych miesiącach zrobione zostanie także coś dla samego rozbrojenia. Delegat niemiecki podziękował prezydentowi konferencji za życzliwe słowa wypowiedziane z okazji powrotu Niemiec na konferencję rozbrojeniową, oraz wyraził nadzieję, że zastosowanie układu z 11 bm. nie natrafi na nieoczekiwane trudności. Po jednogłośnem przyjęciu uchwały pięciu mocarstw komisja główna konferencji rozbrojeniowej odroczyła się do 31 stycznia 1933 r. Przedtem zawiadomił Henderson komisję, że biuro konferencji zbiera się 23 stycznia. Na pierwszem miejscu przyszłego porządku obrad znajduje się francuski plan w sprawie rozbrojenia i bezpieczeństwa.

BELGJA ODSYŁA STANY ZJEDNOCZONE — DO BERLINA

Bruksela, 14 grudnia. Prasa belgijska z entuzjazmem wita uchwałę rządu belgijskiego, odmawiając zapłacenia raty grudniowej, podkreślając, że jeżeli Stany Zjednoczone uporczywie żądają zapłaty za dostawy wojenne, to przedewszystkiem powinny się w sprawie tej zwrócić do Berlina. Belgja nie może się poczuwać do obowiązku płacenia, ponieważ Niemcy nie dotrzymały swego zobowiązania i to właśnie dzięki energicznej interwencji Stanów Zjednoczonych.

ANGLJA PŁACI

Londyn, 14 grudnia. Na podstawie układu Banku Angielskiego z Federal Reserve Bankiem w Nowym Jorku, bank ten przekaże jutro skarbowi amerykańskiemu ratę angielską w wysokości 95 miljonów 550 tysięcy dolarów. Rata angielska zapłacona zostanie w złocie.

DYMISJONOWANY PREMJER BELGIJSKI TWORZY NOWY RZĄD

Bruksela, 14 grudnia. Dotychczasowy premjer de Brocqueville otrzymał od króla ponownie misję tworzenia nowego rządu belgijskiego. — De Brocqueville przyjął misję.

SPRAWCA „ZAMACHU" NA EX-CESARZA CIĘŻKO KARANYM ZBRODNIARZEM

Berlin, 14 grudnia. Wydany przez władze holenderskie władzom niemieckim Heinrich Fücker którego przychwycono w ogrodzie pałacu ex-cesarza Wilhelma w Doorn, osadzony został w więzieniu sądowem w Emmerich. Odmawia on udzielenia jakichkolwiek informacyj co do motywów swego czynu. Liczy on 32 lat i był karany za pospolite zbrodnie kilka razy. W więzieniu spędził przeszło dwanaście lat.

GÓRA RUNĘŁA NA DOM

Madryt, 14 grudnia. Pod Albacete obsunął się blok skalny i zdruzgotał trzy domy chłopskie. Pod gruzami domów znalazło śmierć 11 osób.

ZAKOŃCZENIE OBRAD ROCZNEGO ZGROMADZENIA PARTYJNEGO

odbędzie się w piątek 16 bm. o godz. 6 wieczorem w lokalu OKR przy ul. Rutowskiego 23, II. p.

Na porządku dziennym: Zakończenie dyskusji i wybory władz partyjnych.

Wstęp tylko za okazaniem legitymacji partyjnej.

Obecność towarzyszy i towarzyszek bezwzględnie obowiązkowa.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Czwartek, 7'30: „Orfeusz w piekle".
Piątek, 7'30: „Z małej chmury..." (Abonament 4).
Sobota, 7'30: „Z małej chmury..." (Abon. 4).
Niedziela, 3'30: „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre" (ceny zniżone — abon. 3); 7'30: „Orfeusz w piekle".

TEATR ROZMAITOŚCI

Czwartek, 7'30: „Rozkosz uczciwości" (zakupione — Abonament 4).
Piątek, 7'30: „Rozkosz uczciwości" (Abonament 4).
Sobota, 7'30: „Rozkosz uczciwości" (Abonament 4).
Niedziela, 3'30: „Pocałunek przed lustrem" (ceny zniżone — Abonament 3); 7'30: „Rozkosz uczciwości" (Abonament 4).

COLOSSEUM

Film: „Frankenstein" i rewja „Wesoły Amor".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA

Piątek, 16 bm.: Koncert laureatów I Międzynarodowego Konkursu Muzycznego w Wiedniu — Edward Bender i Jerzy Czaplicki.
Wtorek, 20 bm.: Henryk Mieses, pianista.

—ooo—

DWA OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA „ORFEUSZA". Niespotykane dotąd we Lwowie triumfy święci wystawiana w Teatrze Wielkim opera komiczna „Orfeusz w piekle". Ostatnie przedstawienia grane były przy najzupełniej wybitej sali. Publiczność żywiołowemi oklaskami wynagradzała wykonawców tej opery, niemniej gorąco oklaskując znakomity balet. Piątek 16 i niedziela 18 bm. są ostatniemi dniami, w których można zobaczyć „Orfeusza", później bowiem ze względów repertuarowych wejdzie nowa opera na scenę lwowską.

„JIM I JILL". W Teatrze Rozmaitości odbywają się próby z doskonałej komedji muzycznej pod tytułem „Jim i Jill". Komedja ta ukaże się w reżyserji W. Radulskiego, w sprawie dekoracyjnej O. Rexa. W najważniejszych rolach wystąpią pp.: Miedzińska, Martini, Bonacka, Krzemieński, Żurowski, Więckowski i Przystawski.

COLOSSEUM. Nowa premjera w Colosseum spotkała się z niecodziennym aplauzem publiczności. Każdy numer programu był nagradzany frenetycznemi oklaskami a wykonawcy zmuszeni byli do bisowań. Również film „Frankenstein" wywarł na licznie zebranej publiczności silne wrażenie.

POLSKIE TOWARZYSTWO GEOLOGICZNE. Posiedzenie naukowe odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 18 w sali Zakładu geologicznego UJK (ul. Długosza 8). Na porządku dziennym odczyt p. Dra Z. Pazdry: „Geologiczna budowa gór Czywczyńskich. II Tektonika i paleogeografja". Goście mile widziani.

—ooo—

208 KOMORNIKÓW. Na terenie lwowskiego Sądu Apelacyjnego będzie 208 komorników. W najbliższym czasie ogłoszone będą pierwsze nominacje komorników.

OMYŁKA. We wczorajszym numerze naszego pisma wkradła się pomyłka. Mianowicie w notatce, dotyczącej sprawy sądowej Maćkówki Konstantego, podane było, że był on kasjerem Stowarzyszenia drukarzy „Ognisko". Otóż p. Maćkówka kasjerem Stow. drukarzy nie był, natomiast był kasjerem Stowarzyszenia pomocy drukarskiej.

ZAMACH SAMOBÓJCZY UCZNIA. — Edward Szeller, uczeń IV roku Szkoły Technicznej, zamieszkały w Nowym Lwowie 24, w zamiarze pozbawienia się życia wypił jakiś trujący płyn, a następnie wystrzelił do siebie z rewolweru. Kula szczęśliwym trafem go nie zraniła, a uszkodziła palto. Zawezwane pogotowie odwiozło Szellera do szpitala.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Henryk Winter, 21-letni pomocnik handlowy ze Zniesienia, w zamiarze samobójczym napił się spirytusu denaturowanego. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala.

W STANIE PIJANYM. Winiarska Katarzyna, będąc podniecona alkoholem, wybiła szybę w cukierni przy ul. Żółkiewskiej 35. Nie wszyscy jednak biją szyby, gdy skonsumują nieco alkoholu, niektórzy robią to na trzeźwo...

EKSPLOZJA PRYMUSU. W drukarni Weingrotta (ul. Anny 15) eksplodował prymus, powodując pożar. Pożar zlokalizowano. Wskutek eksplozji zraniony został czeladnik Geisberg.

PILNUJCIE DZIECI. 7-letni Roman Adamczyk (Kąpielna 5) został przejechany przez wóz piekarski Seidena, wskutek czego doznał uszkodzeń na całem ciele.

ZA PRZEBICIE NOŻEM 50-letniej Marji Groch aresztowano 19-letniego Marjana Gendosza, osobnika, który mając lat 14, przebił nożem również tę samą Marję Groch, za co skazany był na pięć lat domu poprawy.

USZKODZENIE ANTENY. Wczoraj o godzinie 20 nadawany był koncert muzyki żydowskiej z Warszawy. W czasie koncertu na placu Targów nad halą maszyn uszkodzono antenę. Koncert po naprawieniu uszkodzenia podjęto na nowo.

COŚ DO ZJEDZENIA. Borzenowskiej Katarzynie z Zimnej Wólki zabrał pewien mieszkaniec Sygmówki torbę z wiktuałami. I pomyśleć, że za to go aresztowano. Dwaj kampani, czując dotkliwy głód, skradli Michalinie Olszańskiej (Gródecka 87) porcję wędlin. Podzielili los poprzednika. — Ze straganu w Rynku jakiś bezdomny pies skradł wianuszek kiełbasy. Nie siedzi w areszcie, lecz buja na wolności. Dodam, że o psie nikt nawet nic nie wie, chyba, że tylko właściciel straganu i przygodni widzowie.

WYTRZYCH ANDA I PIEFNER ADOLF. Obaj byli wczoraj w kłopocie. Pierwszy dlatego, że nie chciała, czy nie mogła zapłacić rachunku za skonsumowane napoje i potrawy, drugi dlatego, że miał szczęście czy nieszczęście być właścicielem restauracji, do której zawitała panna Anda.

I WSPÓLNIK SIEDZI. Wczoraj aresztowano Nowogrodzkiego Ignacego, wspólnika w głośnej aferze oszukańczej solicytatora adwokackiego Sydorczuka.

KOSZTOWNA JAZDA TRAMWAJEM. Herzer Maks (Kaspra Boczkowskiego 10) o godzinie 19 jechał tramwajem znak „8" ulicą Legjonów. — W czasie jazdy jakiś nieznany sprawca skradł mu z kieszeni 320 dolarów amerykańskich.

MARTA OSTENSO 34

Ród szaleńców

Ciekawość Elzy doszła do zenitu, gdy panna Hilda, usadowiwszy się wreszcie wygodnie, z nagłym rozbłyskiem ogników w oczach, zaczęła mówić. Dziewczyna słuchała jak przez sen. Cały salon z ogniem płonącym na kominku i ogromnemi wygodnemi krzesłami był niby senna zjawa, a Hilda, siedząca tu i drobnemi łyczkami pijąca herbatę zdawała się być również jednym z tych starych, pozbawionych wszelkiej fantazji, solidnych mebli. Zapytała, jak podoba się Reefowi, młodemu adwokatowi, zajęcie w kancelarji Toma Dewinga w Hurley. — Bardzo dobra kancelarja. Dewing prowadzi też nasze sprawy — dzielny adwokat, jeśli tylko chce, a młodemu człowiekowi może lepiej pomóc w karjerze, niż ktokolwiek inny. Jestem przekonana, że bratu pani wystarczy jeden rok powodzenia. Ma po temu wszystkie warunki — zawsze to mówił Bejlis. Co do Bejlisa — to nigdy nie zrobimy z niego doktora! Nie ma zamiłowania, a jeśli młody człowiek nie ma do czegoś zamiłowania, to trwanie przy tem jest poprostu marnowaniem czasu. Ale jego ojciec nie chce tego zrozumieć.

Milczała przez chwilę, a bystre jej oczy badawczo przyglądały się Elzie, jak już poprzednio przy łykaniu herbaty. Poczem rozparła się jeszcze wygodniej i całkiem niespodzianie podjęła znowu:

— Moja droga, wiesz oczywista, że Bejlis kocha się w pani. — Ton jej nie zawierał pytania; panna Hilda poprostu i bez ogródek stwierdziła fakt, a Elza czuła, że wcale nie oczekuje odpowiedzi. — Przyjrzałam się pani — dalej mówiła żywo — i muszę przyznać, że gust Bejlisa przynosi nam zaszczyt. Ma nieomylne oko Carewów. Nigdy wpierw nie zwróciłam uwagi, jak... jak pani wypiękniała. Zrobiła się pani pełniejsza i ma niezwykły koloryt. Nigdy naprzykład nie byłabym dostrzegła tej błękitnej żyłki na prawym policzku pani, gdyby Bejlis nie był mi zwrócił uwagi. Ale działa to niewątpliwie pociągająco.

Twarz dziewczyny zalał nagły rumieniec.

— Nie ma się pani czego wstydzić, moja droga! — mówiła znów Hilda w swój sposób bezosobisty. — Chętnie mówię ludziom, co o nich myślę. — Przerwała i odetchnęła głęboko. — Zrozumie pani oczywista — chcę, by pani zrozumiała — że pani i Bejlis wychowaliście się w dwóch światach bardzo różnych!

Elza uczyniła słabą próbę odezwania się, lecz panna Hilda szybko podniosła rękę. — Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli pani wysłucha mnie do końca. Powiedziałam: dwa bardzo różne światy, o całkowicie odmiennych punktach widzenia. A teraz, właśnie teraz, Bejlis stara się widzieć wszystkie rzeczy tak, jak wydają się pani. Wyszumiał — powiada, ma tego dość — i sądzi, że pragnie spokoju. Czego jednak musisz się dowiedzieć, moja droga, to tego, że żaden Carew nie uspokoi się nigdy, dopóki wogóle może się jeszcze poruszać! To kobiety raz po raz ratowały ten ród od upadku, gdy wszelka nadzieja wydawała się już stracona. Ilekroć sytuacja stawała się niemożliwą do utrzymania, przychodziły w pomoc kobiety i wędrowały tam, gdzie mężowie mogli rozpocząć nową egzystencję. Młode, piękne istoty — niektóre nawet nie piękne jak pani, moja droga — wyszły za Carewów i zapóźno dopiero zrozumiały, co uczyniły...

Pani powinna uniknąć tego losu. Mówię pani teraz: jeśli pani kocha Carewa, to kocha człowieka, który zażąda wszystkiego, co masz do oddania, a będzie się dopuszczał najgorszych rzeczy, gdzie i kiedy tylko nadarzy się sposobność. Możliwe, że moja przestroga wcale pani nie zaoszczędzi spóźnionego żalu, ale w każdym razie będzie pani przygotowana — i nikogo nie będziesz mogła obwiniać, tylko siebie samą. Jednem słowem, moja droga, byłoby wielkiem głupstwem z twej strony, gdybyś wyszła za Bejlisa Carewa; jeśli mimo to wyjdziesz za niego, to uczyń to przynajmniej z otwartemi oczyma, Elzo, to pani chciałam powiedzieć.

Jej chłodna zuchwałość wydawała się Elzie wręcz niemożliwą do zniesienia. Z trudem opanowując swój głos, zaprotestowała nareszcie: — Ależ, panno Hildo, ja wcale nie mam zamiaru wyjść za Bejlisa Carewa!

Dreszcz nią wstrząsnął na widok uśmiechu panny Hildy: — Mimo to sądzę, że pani wyjdzie za niego.

Wszystko, co Elzę pociągało do niej, wydało się momentalnie unicestwionem: siedzi tam oto brzydka i twarda, kościsty potwór, zamieszkujący zaklęty dom z jakiejś książki z bajkami. Równie nagle uprzytomniła sobie, że Hilda należy ostatecznie do rodziny Carewów i z właściwą pychą Carewów jest niezłomnie przekonana, że wystarczy, by jakiś Carew zapragnął tylko czegoś, a posiędzie. — Znowu ta zarozumiała pewność siebie! — myślała Elza, milczący pojedynek staczając z panną Hildą, obserwującą ją z głębi swego fotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU

—o—

Teatr Wielki: „Z MAŁEJ CHMURY...", komedja w 3 aktach Br. Franka.

Właściwie ta niby-komedja powinna nosić tytuł: „Psia historja" albo jeszcze dokładniejszy „Duduś w tarapatach", jako że niepozorna psina o powyższej pieszczotliwej nazwie jest najważniejszą figurą, a nawet — powiedzmy odważnie — spiritus movens zdarzenia, które według relacji autora wytrąciło z równowagi całe miasto i pomieszało egzystencję szeregu osób. Duduś mimo tej odpowiedzialnej roli jest bardzo skromny i ukazuje się dopiero w akcie III. Ku nieopisanemu rozradowaniu widowni zachowuje się nader przyzwoicie — przymila się swej pani, merda ogonkiem, protestuje w swej skromności szczekaniem przeciw owacji, urządzonej mu przez publiczność i na szczęście, nie obwąchuje nikogo! Sztuczka z tym niezwykłym bohaterem, posiadająca trochę zabawnych, więcej naciągniętych sytuacyj, dla tem łatwiejszego jej strawienia omaszczona jest w gruncie rzeczy poczciwą tendencją moralną, za którą autor powinien dostać dyplom na honorowego członka od Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt. Farsowość jej czy groteskowość jest drugorzędnej sorty; dałaby się jednak strawić, gdyby nie nieszczęsny akt III ze swym nudnym, szablonowym przewodem sądowym.

W rolach wyraziście zarysowali się pp. Niczewska, Wierzejska, Krasnowiecki i Guttner. — Największa odpowiedzialność ciążyła na właścicielce Dudusia, p. Wierzejskiej — ona bowiem ze swym faworytem stanowią ośrodek, z którego ma wypływać fluid komizmu. Artystka godnie podtrzymała opinję, jaką zdobyły sobie już u nas jej kreacje charakterystyczne, a dzielnie sekundował jej p. Guttner. P. Łozińska robi się coraz bardziej afektowana; p. Golaszewskiemu niełatwo było wybrnąć z naiwnej bądź co bądź roli papierowego obrońcy uciśnionych zwierząt.

Całość? Co kto lubi — mnie wydaje się, że wyprowadzanie z błahych i śmiesznych przesłanek poważnego problemu humanitarności jest trochę niesmaczne. Artur Ćwikowski.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon" i „Laurel i Hardy".
APOLLO: „Banda Bubula" (George Milton).
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Laurela i Hardego dole i niedole" i „Charlie ratuje Europę".
CHIMERA: „Książę Bouboule".
GRAŻYNA: „Rozstrzygająca noc" i „Milczący wróg".
KOPERNIK: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MARYSIENKA: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MIRAŻ: „Kochanka z Tahiti" i „Laurel i Hardy".
OAZA: „Żółta maska" i występy artystów.
PALACE: „100 metrów miłości".
PAN: „Góry w płomieniach".
PASAŻ: „Na niebezpiecznym szlaku" i „Przedwiośnie".
PROMIEŃ: „Żądam rozwodu" i rewja.
RAJ: „Hadżi Murat" (Możżuchin).
STYLOWY: „Obława Paryża".
ŚWIT: „Student z Pragi".
UCIECHA: „Amerykańscy szmuglerzy" i „Pat i Patachon".

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 15 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Gramofon. 16.00: Pogadanka o modzie. — 16.12: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego (kurs średni) z Warszawy. 16.40: „Ludwik Zamenhof". 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Koncert solistów. 19.00: „Współcześni poeci rumuńscy". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Kwadrans literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.30: Słuchowisko z Warszawy: „A wszystkiemu róża winna". 22.15—24.00: Muzyka taneczna.

Piątek 16 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Chwilka morska i kolonjalna. 15.35: Lekcja angielskiego z Warszawy. 15.50: Gramofon. 16.25: „Książka wśród ludzi pracy". 16.40: Odczyt. 17.00: Koncert kompozytorski W. Friemanna. 18.00: Muzyka lekka. 18.30: Recital skrzypcowy. 18.45: Gramofon. 19.00: „Dni lotnicze w Polsce". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton: „Ludzie są dobrzy". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. W przerwie: „Życie literackie". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 23.00—23.30: Muzyka taneczna.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ROZPRAWA ODWOŁAWCZA STUDENTÓW UKARANYCH ADMINISTRACYJNIE

Wczoraj przed trybunałem karno-administracyjnym pod przewodnictwem s. o. Kapeckiego odbyła się rozprawa odwoławcza studentów wyższych uczelni lwowskich, skazanych drogą administracyjną przez starostwo grodzkie na grzywny od 5 do 50 zł. lub karą aresztu od 1 do 5 dni za zakłócenie spokoju publicznego w czasie zaburzeń antysemickich.

Przed sądem stanęli: Boczyński Al., stud. fil., Sawicki Stan., stud. med., Bardecki Stan., stud. polit., Rosół Wład., stud. praw, Popławski Zb., stud. polit., Rosicki Kaz., stud. med., Olszewski Jan, stud. polit., Krawczyk Kaz., stud. med., Bilcharski Wacł., stud. polit., Flegel Wł., szkoła techn., Stefanowski Zb., stud. polit., Świrski Miecz., stud. med., Wilk Klaudjusz, stud. pol., Sobolewski Fr., stud. polit., Wiśniewski St., stud. med., Palicer Rysz., stud. polit., Jaskólski Jan, stud. fil.

Obronę oskarżonych prowadzą dr. Bobrowski, Ślączka, Pieracki, oskarża prok. Krajewski.

Ruch kolejarski

—o—

DOLA KOLEJARZY W SAMBORZE

W jednym z numerów „Kolejarza" doniesiono, że na zażalenie delegacji ZZZ w sprawie przysposobienia wojskowego odpowiedziało ministerstwo kolei, a nawet miało w tym wypadku poszczególnym dyrekcjom zrobić uwagę, iż w tej sprawie niema przymusu. Lecz niestety, taki przymus wobec robotników istnieje w parowozowni w Samborze. Niedawno młody kacyk dyrekcyjny, przyjęty jako zawiadowca ogrzewalni, p. Palusiński, „wielki sanator" — chce za wszelką cenę widzieć wszystkich robotników w przysposobieniu wojskowem, grożąc w przeciwnym razie nieetatowym wypowiedzeniem, a etatowym przeniesieniem, co też już częściowo zostało zrealizowane, bo przenoszą do Stryja ludzi jako „siły nadmierne". Ci, co pozostali, są ciągle napastowani, aby przystępowali do przysposobienia wojskowego. Doprowadza tem tylko zawiadowca do zdenerwowania pracujących, co może być szkodą dla kolejnictwa.

A teraz zapytanie pod adresem dyrekcji kolei: Gdzie jest poczucie ludzkości, aby kolejarz, tak marnie wynagradzany, jako członek przysposobienia wojskowego, niszczył ubranie i obuwie? Czy należy zmuszać i straszyć tych żonatych, obarczonych rodziną robotników, którzy szereg lat z karabinem w ręku odbywali służbę wojskową, a bronić niepodległości państwa są w każdej chwili gotowi, gdy zajdzie tego potrzeba? Jeśli szykany kacyków będą dalej tolerowane, to czy to nie zaegni stosunki pracy ze szkodą dla kolejnictwa?

Niechże dyrekcja pouczy tego gorliwego „zawiadowcę", że straszenie odebraniem chleba nie przysposobi obywatela-robotnika do obrony państwa.

Z kraju i ze świata

—o—

ZGROMADZENIE NAR. DEMOKR. W DROHOBYCZU.

ZGROMADZENIE NAR. DEMOKR. W DROHOBYCZU. W niedzielę odbył się w sali Sokoła wiec, zwołany przez miejscową ND. Przy wypełnionej. sali (liczyć można do 1000 uczestników) poseł ND Fijałkowski z Kutna wygłosił referat p. t. „Stosunek obecnego rządu do kresów". Mowca krytykował dość oględnie działalność rządu i niefachowość poszczególnych ministrów, zaś jako najcięższy zarzut pod adresem rządu wytoczył to, że zlicytowane za podatki i długi w Małopolsce Wschodniej i na kresach majątki polskie sprzedaje żydom i Rusinom! O tylu innych żywotnych kwestjach, urzędniczych, mieszczańskich czy robotniczych, referent nie wspomniał, przejechał się tylko na starym i typowo endeckim koniku, dla okrasy zaś bąknął parę słów o Brześciu; dlatego też mowca rozczarował trochę mdłym referatem obywateli Drohobycza, przywykłych do surowej i rzeczowej krytyki rządu i BB. A już całkiem niesłusznie uważa p. poseł rząd obecny za tak radykalny, bolszewicki. Dyskusji nie było żadnej. W piątek odyła się niespodzianie rewizja w lokalu mieszczańskiego stowarzyszenia (ND) „Gwiazda", podobno z wynikiem negatywnym.

Widocznie władze obawiają się, by rewolucji w Polsce nie zaczęli spokojni mieszczanie drohobyccy. Strach ma wielkie oczy.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS ZIELONA—ŁYCZAKÓW (ul. Zielona 7). Dziś we czwartek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się ogólne zebranie członków. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy organizacyjne i referat tow. Dra Elstera.

ZARZĄD DOMU ROBOTNICZEGO W DROHOBYCZU wybrano na konferencji Związków metalowców i chemicznych w dniu 3 bm. w następującym składzie: Tow. Szyfurka przewodniczący, Szwabowicz M. zast., Groński sekretarz, Szneider J. zastępca sekretarza, Lachowicz Bolesław administrator, Trzaska zastępca; — członkowie: Biega, Maciurak, Rojek, Gebadło, Siuta, Czułochów i Machowicz. Komisja rewizyjna: tow. Haluch, Kaszuba Włodzimierz, Miczko, Kolarz, Kolanko i Dreżycki Leon.

KOMITET PROPAGANDY PRASY ROBOTNICZEJ W DROHOBYCZU odbędzie posiedzenie w niedzielę 18 bm. o godzinie 10.30 w lokalu TUR, z porządkiem dziennym: 1) Ukonstytuowanie komitetu; 2) Omówienie sposobów agitacji i podział pracy po rafinerjach. Następujący towarzysze proszeni są o niezawodne przybycie: Biega, Kolarz, Szwabowicz, Pelc, Szyfurka, Trzaskoś, Turek St., Pantera, Maciurak, Bachman, Lachowicz i Sabeda.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.